Nr. 199. Lwów. — Wtorek dnia 1. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstätte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy następny.

NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Idziego Op. Jutro: Szczepana Kr. | Wschód słońca g. 5 m. 22 Zachód „ g. 6 m. 35 | Długość dnia g. 13 m. 13 Ubyło „ 2 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji*: — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji*: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Zaproszenie do Przedpłaty.

W celu uregulowania nakładu upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty. Cena jej wypisana jest w nagłówku.

Przegląd polityczny.

Telegram doniósł o złożeniu na rozkaz cara z urzędu i oddaniu pod sąd dwóch burmistrzów niemieckich — ryzkiego i rewelskiego — za opór przeciw rozporządzeniu senatu. Wypadek ten ma znaczenie polityczne, wypłynął bowiem z rusyfikacyjnej polityki petersburskiego gabinetu względem nadbałtyckich prowincyj i dlatego zasługuje na chwilową uwagę.

Trzy gubernje, kurlandzka, liwlandzka i estlandzka, przyłączone do Rosji w przeszłem stuleciu, a leżące jedna nad drugą na północ od Litwy i przylegające od zachodu do Bałtyckiego morza, były dawniej zaludnione przez Estów, Liwów i Żmudzinów. W średnich wiekach rycerze mieczowi założyli tam zakon krzyżacki i nawracając autochtonów na chrześciańską wiarę, wydziedziczyli ich równocześnie z ziemi, pozakładali miasta, które zaludnili przybyszami z Niemiec i w ciągu wieków zupełnie te prowincje zniemczyli. Dziś Estów i Liwów liczą razem 300 tysięcy osób, które należą do najuboższej rolniczej ludności, a garstka Żmudzinów trzyma się jeszcze koło Libawy, zachowując swój język i wiarę katolicką, podczas gdy resztki Estów i Liwów wyznają, jak i Niemcy, protestantyzm. Od lat mniej więcej dwudziestu, t. j. od czasu, jak idea narodowościowa stała się czynnikiem politycznym w rękach rządów, Rosjanie poczęli się starać o rusyfikację nadbałtyckich prowincyj; wziąć się jednak do tej pracy nie mogli, bo za panowania zmarłego cara „baronowie kurlandzcy“, wszechpotężni wówczas, stali na straży miejscowej autonomji i magdeburskich praw miejskich. Atoli ze wstąpieniem na tron Aleksandra III. wpływy się zmieniły, zapanowali zwolennicy bezwzględnej rusyfikacji, którzy przeprowadzając swą politykę w Królestwie, na Litwie, Rusi i Kaukazie, gdzie niedawno pozamykano szkoły gruzińskie i ormiańskie, nie mogli przecież nie zwrócić uwagi na prowincje nadbałtyckie. Zrobiono więc na początek dwie rzeczy: nie zwołano ani razu Rady autonomicznej rodzaju Sejmu, i wzięto w obronę Estów i Liwów. Ci, jak na komendę, poczęli się skarżyć na ucisk, na sądownictwo w niemieckim języku, na niemieckie szkoły i na nieprawe wywłaszczenie ich z ziemi. Skargi te, coraz głośniejsze, trwały kilkanaście miesięcy i skłoniły rząd petersburski do wysłania komisji pod przewodnictwem senatora Manasseina. Tajemnicą zostało, jaki raport złożył Manassein, ale wnet potem zmieniono gubernatorów niemieckich na rosyjskich, kazano pozakładać szkoły ludowe estońskie i liwońskie z rosyjskim wykładowym językiem, w miastach otworzono rosyjskie gimnazja i po rosyjsku kazano urzędować rządowym organom na prowincji. Wszystkie te zarządzenia przeszły dość łatwo, jawnego oporu nie było, więc się wzięto do miast i polecono, aby dykasterje miejskie do spraw wojskowych, obradujące pod przewodnictwem burmistrzów, urzędowały po rosyjsku. Burmistrze zaprotestowali przeciw temu, opierając się na poręczonych przez carów statutach miejskich, orzekających, że urzędowym językiem miast jest niemiecki. Na te protesta otrzymali od gubernatorów odpowiedzi zaadresowane po rosyjsku i dla tego odesłali je napowrót nie rozpieczętowawszy. Za to właśnie burmistrza Rygi, p. dr. Roberta Büngnera, i burmistrza Rewlu, p. Gräffenhagena, złożono z urzędu i oddano pod sąd. Co dalej nastąpi — przewidzieć łatwo.

Kreutzztg. potwierdza nasz prywatny z Berlina telegram, umieszczony w piątkowym numerze, że z Kromieryża obaj cesarze wysłali do cesarza Wilhelma telegram i wnet otrzymali długą odpowiedź. Do tej wiadomości *Kreutzztg.* dodaje, że telegramy te zawierały nietylko przyjacielskie wynurzenia, ale dotyczyły i sytuacji politycznej, a mówiły o niej w tym sensie, że Kromieryski zjazd może być stanowczo uważany za gwarancją powszechnego pokoju.

Francuskie i angielskie dzienniki gorąco się zajmują zatargiem o wyspy Karolińskie. Paryskie pisma równocześnie zamieściły artykuły p. t. *Le premier échec de Bismarck* (pierwsze potknięcie się Bismarka). Karlistowskie organa ofiarują rządowi 100.000 Basków do walki z Niemcami, a tymczasem z jak niezwykłem umiarkowaniem zachowuje się rząd niemiecki w tej sprawie pokazuje nota, którą sekretarz stanu hr. Hatzfeld przesłał 24 b. m. hr. Bessomarowi, hiszpańskiemu posłowi w Berlinie. Według tekstu, ogłoszonego przez londyńską *Morning Post*, nota ta brzmi:

„Gdy rząd J. C. Mości postanowił przychylić się do kilkakrotnie ponawianych próśb poddanych niemieckich, handlujących na Karolińskich wyspach, o rozciągnięcie nad temi wyspami protektoratu niemieckiego, to krokiem tym bynajmniej nie miał zamiaru naruszyć czyichkolwiek praw. Według dokumentów, zebranych przez rząd niemiecki, tworzą te wyspy obszar, nienależący do żadnego mocarstwa; jedynie więc dla tego powziął on zamiar zajęcia ich i nie pojmuje, jak w tym kroku Hiszpanja mogła dopatrzyć zamachu na swe prawa zwierzchnicze. Dla uniknienia nawet pozoru takiej intencji, rząd J. C. Mości, zanim polecił zatknąć niemiecką flagę na Karolińskich wyspach, uwiadomił o tem rząd hiszpański. Teraz zaś przyrzeka zbadać kwestją, a swym okrętom polecił unikać starannie wszystkiego, co mogłoby doprowadzić do konfliktu z hiszpańską zbrojną siłą. Jak przedtem, tak i teraz rząd niemiecki jest najzupełniej gotów pretensje Hiszpanji rozpatrzeć z tem uczuciem przyjaźni, jakie odpowiada owym dobrym stosunkom, które dotąd istniały między temi państwami, i które rząd niemiecki gorąco życzy wzmocnić i uczynić poufałemi. — Gdyby badanie sprawy nie doprowadziło do rezultatu dogodnego dla stron obu, w takim razie rząd niemiecki proponuje zaapelować do przyjacielskiej usługi któregokolwiek mocarstwa, jednakowo przychylnego obu państwom“.

Rozbrat między rządem francuskim a stronnictwem oportunistycznym, wystąpił na jaw w sposób cokolwiek nawet za jaskrawy. Na kongresie republikańskiego związku w departamencie Wogezów, wygłosił p. Ferry mowę, w której wychwalał niedawną swą większość, dowodząc, że ona właśnie utrwaliła republikę, tę republikę, która zbudowała 130.000 kilometrów dróg bitych, 120.000 kilom. kolei i 26.000 szkół. Co zaś do nieszczęśliwej wrzekomo afery tonkińskiej, to Francja straciła w niej zaledwie 750 żołnierzy i 186 milionów franków, zyskała zaś bogaty kraj i nowe obszary do eksploatacji handlowej. Równocześnie minister, p. Grolet w mowie swej nazwał oportunistów „większością bez idei i programu“, większością, która nie robiła nic innego, jeno obalała gabinety i nie grupowała się koło jakiejś politycznej myśli, lecz koło tej lub owej wybitnej osobistości, za którą szła ślepo i bezmyślnie.

Zdaniem mówcy, byłoby największem nieszczęściem Francji, gdyby oportuniści znowu zdobyli większość. — Pytamy tedy, któż dziś i z kim idzie we Francji ręka w rękę? Rozbiła się ona na drobne polityczne kółka, a każde z nich walczy przeciw wszystkim innym, każde grozi „największem nieszczęściem“, jeżeli ono nie stanie się rządem. Gorszący widok sobkowstwa. A tymczasem minister spraw zagranicznych, p. Freycinet, bawi w Vevey, w Szwajcarji, nie wziąwszy urlopu, i każe sobie co dzień przez osobnego kurjera, przysyłać papiery do podpisu. Koszta podróży tych kurjerów i dyet dla nich, ponosi oczywiście państwo. Jakiby to był wrzask, gdyby coś podobnego wolno było zrobić ministrowi monarchicznemu!

Po tygodniowym pobycie w Konstantynopolu, został w sobotę sir Henryk Drummond Wolff uroczyście przyjęty przez sułtana.

Do rozlicznych kłopotów, trudności, prześladowań i klęsk, zaprawdę tego jeszcze tylko brakowało, żeby Czesi dostarczali wspólnym naszym przeciwnikom żywiołu do szczucia przeciw Polakom i przeciw całej prawicy.

Bezpodstawnie a niewcześnie, w najgorszą porę, wyrwały się niektóre dzienniki czeskie — z umysłu piszemy, że się wyrwały, bo chcemy zaznaczyć, że działały bez zastanowienia — więc wyrwały się z uwagami o rzekomym ucisku Rusinów w Galicji.

Pomijamy pytanie: dla czego Czesi nie podnoszą i nie ubolewają nad uciskiem Rusinów w Rosji, gdzie nawet w języku ruskim drukować nie wolno. — Pomijamy wysoką nietaktowność głosów wymierzonych po za granice państwa austrjackiego, nietaktowność, nawet przez rosyjskie organa skarconą; ale podnosimy z ubolewaniem inny fakt.

Czesi, pobratymcy, których posłowie tyle lat już wspólnie i zgodnie z Polakami tworzą jedno polityczne stronnictwo — zdają się dotąd wcale nie znać Polaków i nie mieć wyobrażenia o stosunkach istniejących w Galicji. Powtarzają tedy zgodnie z oszczercemi pismami opozycji bajki i plotki o jakimś ucisku Rusinów. Gdybyśmy chcieli oddać piękne za nadobne, moglibyśmy codziennie pisać o strasznym ucisku, jakiego doznają w Czechach Niemcy i powoływać się na te same źródła, z których czeskie pisma niestety czerpią swe wiadomości o Galicji, t. j. na *Neue Freie Presse*, na *Deutsche Zeitung* itp. Jednakże tu nie o to idzie, żeby rozdrażnienie szerzyć, ale żeby prawdzie drogę torować.

Czesi wysyłają do nas swoich „Sokołów.“ gości bardzo miłych, ale pokazuje się, że to niedosyć. Upraszamy więc i wzywamy Czechów, żeby nie dla zabawy, ale dla informacji, dla rzetelnego poznania się wzajemnego, dla zbadania stosunków i warunków naszego życia, wysyłali do nas ludzi poważnych, którzyby za powrotem z własnego doświadczenia i przekonania, a nie z mętnych źródeł nienawistnej opozycji, czerpali dla narodu swojego objaśnienia i podawali mu je w pismach czeskich. Gdyby rozumni patrjoci czescy w tym celu do nas przybywali, gdyby przyjrzeli się działalności władz rządowych i autonomicznych, zachowaniu się całego społeczeństwa, wszelkich instytucyj, stowarzyszeń i dziennikarstwa poważnego i gdyby porównali to, o czem by się naocznie przekonali z tem co piszą wiedeńskie organa opozycyjne i niektóre rzekomo ruskie; to wtedy ponieśliby do Czech przekonanie, że legenda o ucisku Rusinów w Galicji jest sztucznym fabrykatem złej i wrogiej nam prasy. Wtedy objaśnialiby swoich rodaków, że Rusini cieszą się zupełnem równouprawnieniem, że posiadają szkół ruskich liczbę większą niż Polacy, że sejm subwencjonuje teatr i wydawnictwa ruskie, że w sądzie i urzędzie język ruski stoi na równi z polskim, że Rusini we wszystkiem tem, co się tylko z własnej inicjatywy społeczeństwa dziać może, nigdy i w niczem przez nikogo nie są krępowani.

Ponieśliby atoli dalej przekonanie, że nieprzejednani są ci Rusini, którzy ze szkodą własnego ludu i całego kraju kierują się nie rozumem, ale nienawiścią, że nienawiść tę podsycają tendencjami nie ruskiemi i nie katolickiemi; że w interesie kraju i państwa nie może być dopuszczaną zgubna propaganda, która za środek do swoich celów używa tłumienie języka ruskiego, a wprowadza rosyjski; że nie może być dopuszczaną propaganda podziału jednolitego kraju na dwie części, tak jak Czesi nie mogą dopuścić podziału swojego kraju, do czego nieprzejednani Niemcy dążą, a zapewne nie z pobudek austrjackiego patrjotyzmu. Otworzyłyby się im przytem oczy i na wiele, wiele innych rzeczy i spraw.

My nie żądamy wcale od Czechów, żeby ze stanowiska słowiańskiego podnosili codziennie srogi ucisk Polaków w Rosji; my przyzwyczajeni jesteśmy cierpieć bez współczucia i radzić sobie sami, licząc tylko na sprawiedliwość Bożą, a własną pracę i wytrwałość. Lecz niechajże Czesi nie dopuszczają się takiej herezji, że Polacy jeszcze kogoś uciskają, bo taka herezja jest oburzającą.

Pomimo obcowania z sobą, pomimo coraz częstszej literackiej komunikacji, pomimo wspólności celów politycznych w państwie, zdają się jeszcze Czesi nie rozumieć nieraz ani swojego, ani naszego stanowiska.

Więc wzywamy ich po przyjacielsku: nie powtarzajcie jak za panią matką pacierz, chytrych oszczerstw niemieckich nieprzejednanych pism; rozważcie, że one o Czechach tak samo i gorzej jeszcze piszą; przyjeżdżajcie do nas i starajcie się sami przekonać, jak rzeczy stoją; polećcie korespondentom waszym, żeby się otrząśli z uroków, które pisma wrogie ciągle na nich rzucają, a natomiast, żeby szukali informacyj własnych u źródeł nie podejrzanych i kompetentnych. Jesteśmy pewni, że wtedy w pismach czeskich nie będą się pojawiały uwagi, kompromitujące je w wysokim stopniu, a tylko wspólnym wrogom służące za pożądaną strawę, na którą się też oni chciwie rzucają. Dajemy tu hasło do rzetelnego, otwartego porozumienia, bo nie mamy nic do ukrywania, nic, czegobyśmy się wstydzić potrzebowali, nie lękamy się żadnych zarzutów, pragniemy, żeby bodaj polityczni w państwie sprzymierzeńcy nie dopuszczali się krzywd względem nas. A na to hasło nasze ufamy, że nastąpi ze strony Czechów rzetelny odzew i nie będzie się powtarzało widowisko, że sprzymierzeńcy pokazują nierozważnie wrogom wspólnym rany nawet tam, gdzie ich nie ma zgoła.

Korespondencje.

Wiedeń 30. sierpnia.

(X) Cała prasa europejska zajęta zjazdem w Kromieryżu. Wypowiedzieliście już wasze zapatrywania i podaliście autentyczne informacje. Wypada z kolei zestawić obce głosy niektóre, które na uwagę zasługują.

Vaterland wiedeński zamieszcza artykuł pod tyt.: „Zjazd w Kromieryżu i nasi Polacy.“ Czytamy tam: „W naszych i pruskich liberalnych pismach spotykamy się nazbyt często z jednym z najwstrętniejszych rysów upadłej natury ludzkiej. Jest to skłonność do ukrzywdzenia prawa, do ucisku bliźnich, skłonność, która tem więcej oburzającą się okazuje, że się bramuje oklepanemi frazesami liberalnemi o wolności i równości.“ Przytacza tu *Vaterland* podszczuwanie *Nowej Pressy* przeciw Polakom, *à propos* zjazdu i mówi dalej:

„Liberalne pismo jest częściej ostrożne, nie tak wprost brutalne jak pewne pismo berlińskie, nie domaga się wprost wyjęcia Polaków z pod prawa, ale wyraża nadzieję, że jak niegdyś Prusy i Rosja zmusiły Marją Teresę do przyjęcia udziału przy rozbiorze Polski, tak dzisiaj mogą skłonić cesarza Franciszka Józefa do traktowania Galicji według pruskiej i rosyjskiej recepty. Ta niska spekulacja jest wręcz płonną. Między ludami tej monarchji nie ma Austrjaków drugiej klasy i nie mogą być ani według historji, ani według prawa. Gdy los nieszczęsny Polski niegdyś z własnej i z obcej winy został zapieczętowany, to wielkiej cesarzowej nic innego nie pozostawało jak wziąść pod opiekę część jej przypadłą. Pisała ona wtedy do Kaunitza: „Gdy wszystkie moje kraje były napadane, gdym już niewiedziała gdzieby spokojnie głowę złożyć, polegałam na mojem dobrem poczuciu i na pomocy Boga. Ale w tej sprawie, gdzie nietylko widoczne prawo jest w niebogłosy przeciw nam, ale także wszelaka słuszność i rozum jest przeciw nam, muszę wyznać, że nigdy w życiu nie czułam się tak przygnębioną i zatrwożoną i wstydzę się na oczy ludziom pokazać. Niech książe rozważy jaki przykład dajemy całemu światu, jeżeli za nędzny kawałek Polski albo Mołdawji i Wołoszczyzny nasz honor, naszą reputację narażamy. Uważam ja, że jestem osamotniona i już mi brak sił. Dlatego pozostawiam rzeczy ich kolei, ale nie bez największego utrapienia mojego“

„A gdy przeznaczenie już się powstrzywać nie dało, napisała na projekcie rozbioru: „Placet, gdyż tylu wielkich(?) i uczonych mężów tego chce. Gdy jednak dawno już umarłą będę, przekona się świat, co wyniknie z tego pogwałcenia wszystkiego, co dotąd było świętem i sprawiedliwem.“

„Dla zapobieżenia większym i własnemu państwu zagrażającym nieszczęściom wojennym, została Marja Teresa zmuszoną zezwolić na międzynarodową nieprawość. Od tego dnia atoli, gdy Galicja pod berło habsburskie przyjętą została, udzielono nowym poddanym wszystkich tych praw, które ustanawia stosunek wzajemnej wierności między panującym i poddanym, według chrześciańsko katolickiej moralności i tę zasadę obyczajową monarchowie z domu habsburskiego rzetelnie wykonywali — wyjąwszy krótkiej przerwy gdy liberalno-despotyczny duch czasu ściągał swój trybut. Polacy, których upadek ich państwa przywiódł pod berło domu austrjackiego, mają wszelki powód, los swój w porównaniu z losem nieszczęśliwych rodaków swoich błogosławić i

---

26)

IZMAEL

przez

Mrs. E. Braddon.

Przekład z angielskiego **M. Faleńskiej.**

(Ciąg dalszy).

— Cóż to za prześliczny dzień, Stokrótko! Czy nie wybierają się gdzie z tobą twoi starzy po południu?

Dziewczę potrząsło głową i rzekło smutno:

— Oni nigdy nie wychodzą za miasto, a przytem babcia za nic nie zabawiłaby do wieczora po za domem.

— Cóż to za dziwni ludzie! My się wszystkie wybieramy do Vincennes, na składkowy podwieczorek. Czyś tam była kiedy?

— Ja nigdy nie byłam nigdzie — odpowiedziała z wyrazem wyrzutu Stokrótka.

Zdawało się jej okrucieństwem podobne pytanie. Wszak muszą one wiedzieć, jakiem jest jej życie.

— Więc nie byłaś też nigdy na pikniku? — zapytała Paulina.

Sam już ten wyraz był jej całkiem nieznany. Odpowiadała chmurno, głową tylko potrząsnąwszy. Łzy miała w oczach. Na co ją te kobiety udręczały w ten sposób? Czy nie lepiej im było zostawić ją w spokoju i pójść gotować się do swojej zabawy?

Dziewczęta odeszły w dalszą część podwórza i przystanąwszy tam, poczęły między sobą szeptać, jak gdyby się nad czemś naradzały.

— Mogłybyśmy pożyczyć jej sukni i czepeczka — mówiła Paulina.

— Nie wieleby to kosztowało zabrać ją z sobą. Pół franka za omnibus tam i z powrotem, a co do żywności, to mamy jej dosyć w koszyku dla wszystkich.

— Byleby tylko pani Morice nie miała nic przeciwko temu — ozwała się Antosia.

— A cóż jej to może przeszkadzać. Dziewczę jest przyzwoite, nie będzie nikomu zawadzało.

Przez kilka chwil trwały jeszcze owe szepty, a potem Paulinka, najmłodsza z dziewcząt, ta która najpierwsza przemówiła była do Stokrótki, zbliżyła się ku niej i rzekła:

— Czy chciałabyś wybrać się dziś z nami do Vincennes, popołudniu? Zabierzemy cię z sobą jeśli dziadkowie pozwolą, abyś z nami odbyła tę wycieczkę. Mogę pożyczyć ci sukni, zdaje mi się, że jesteśmy obiedwie tego samego wzrostu.

Stokrótka zerwała się na równe nogi, zaczerwieniona od radośnego wzruszenia.

— Nie, to niepodobna! — zawołała klaskając w ręce. — Czyżbyście panie naprawdę były tak dobre?

— Nie pleć bez sensu, moje dziecko, cóż w tem tak wielkiego? — odpowiedziała Elżbieta wesoło. — Bardzo nam miło będzie mieć ciebie z sobą, moja ty biedaczko! Biegajże prędko rozmówić się ze staremi, bo nie ma już czasu do stracenia i przyjdź potem zaraz do naszego mieszkania. Znasz już przecie drogę do niego.

— O, tak, pani. Nie zapomniałam jak dobrą byłaś dla mnie, gdyś mnie szyć uczyła.

Dziewczęta odeszły do siebie, a Stokrótka spiesznie pobiegła spełnić dane sobie zlecenie. Zastała w izbie tylko dziadka, pijącego kawę przy kominku, w bardzo zaniedbanem rannem ubraniu. Wyglądał nieumyty i nieuczesany od tygodnia przynajmniej, i tak było w istocie, gdyż co do ochędóstwa poprzestawał na chodzeniu do kąpieli co niedziela, w południowych godzinach, więc miał jeszcze ową czynność przed sobą.

Siedział wygodnie rozparty w swoim starym fotelu, na drugim krześle mając nogi wyciągnięte i popijając kawę, spoglądał na wykończoną tylko co robotę. Była to śliczna komódka z różanego drzewa, bogato inkrustowana, po którą miał się nazajutrz zgłosić zwykły pośrednik ojca Lemoine, tak zwany Charabia, dla zajęcia się jej sprzedażą, z niemałą, ma się rozumieć, dla siebie korzyścią.

Kawa była wyborna, „arlekin“ przypominał zdaleka śniadanie najwytworniejszych restauracyj, więc też stary czuł się w tej chwili bardzo przychylnie usposobiony dla biednego Kopciuszka.

— Chodź-że zjeść twoje śniadanie, mała — rzekł. — Już myślałem, żeś gdzie z domu drapnęła.

— Dokądżebym ja trafiła, choćby i drapnąć chciała? odpowiedziała Stokrótka, a potem obszedłszy krzesło dziadka, stanęła za niem i pochylając się nad poręczą, rzekła: — Dziaduniu, panny Benoit chcą mnie zabrać do Vincennes dzisiaj. Czy mogę z niemi się wybrać?

Stary ruszył ramionami i pokręcił głową, oznaczając tem swoje zdziwienie. Wiedział o sąsiadkach z czwartego piętra, że są to bardzo przyzwoite osoby, więc dziwił się tembardziej, że chcą cośkolwiek wiedzieć o takim obdartusie, jak jego wnuczka.

— Jeśli to ma cośkolwiek kosztować — rzekł ostrożnie — w takim razie nie zgadzam się wcale na tę wyprawę. Mam pustki w kieszeni, cała nadzieja teraz na sprzedaniu jak najprędzej tego cacka.

— Nic one nie mówiły o pieniądzach. Ofiarowały tylko zabrać mnie z sobą na składkowy podwieczorek, a panna Paulina przyrzekła, że mi pożyczy jednej ze swoich sukien.

— Jednej ze swoich sukien! To mi dopiero księżniczka! Gdybym ja miał dwa ubrania, toby jedno było zawsze w zastawie. No, dobrze, idź tam sobie z niemi, jeśli one są tak głupie, że chcą za ciebie zapłacić; nie mam nic przeciw temu, żebyś się trochę zabawiła. Ponieważ pieniędzy nie masz wcale, nie wyłudzi ich nikt od ciebie na żadne składki, inaczej nie dałbym ci wybrać się na ten piknik, ale tak, to drudzy się na ciebie złożą, nie zaś ty na nich.

— Bywaj zdrów, dziaduniu — zawołała Stokrótka, wybiegając spiesznie z izby, aby mu nie dać czasu do namysłu, który mógłby wypaść na jej niekorzyść.

Pędem przebiegłszy przez podwórze, wpadła na ciemne schody, prowadzące do mieszkania panien Benoit i w jednej chwili znalazła się na czwartem piętrze. Drzwi ich pokoju zastała otwarte, bo na nią czekały.

— Chodź prędzej Stokrótko; trzeba nam spieszyć się, żebyśmy trafiły na omnibus, który odchodzi o pierwszej — zawołała duża Elżbieta. Zaraz potem drzwi się zamknęły, a dziewczęta zaczęły ubierać przyszłą towarzyszkę zabawy.

Robota owa poszła bardzo szybko pod kierunkiem Elżbiety, która była do każdej rzeczy nadzwyczaj zręczną i to samo uzdolnienie wyrobiła w swoich kuzynkach. Wpływ jej był dla nich nieoceniony; będąc biednemi i utrzymując się z własnej pracy, wśród otoczenia nędzarzy, żyjących w brudzie i w pijaństwie, potrafiły one stworzyć sobie całkiem odrębne domowe ognisko, gdzie wszystko było tak czyste i porządne, jak ich własne życie.

Gdy dzieło zostało ukończone, dziewczęta z zadowolnieniem popatrzyły na Stokrótkę przez chwilę. Nie wydawała się im ona koniecznie ładną, ale nadzwyczaj milutką w teraźniejszem przeistoczeniu. Była w tej wdzięcznej twarzyczce i w wysmukłej, wiotkiej kibici, pewna wytworność, którą odczuwały raczej niż ją ocenić mogły panny Benoit, wszystkie zdrowo i silnie zbudowane, więc nieoswojone z tym rodzajem urody. Ale za to, nie posiadała Stokrótka ani odrobiny tego, co za piękność uchodzi na przedmieściu świętego Antoniego. Daremnem byłoby szukać u niej owych żywych rumieńców, lub oczu pełnych blasku, które zdobią tak często dziewczęta z ludu. Przeciwnie, bladość jej cery i znużone spojrzenie, obudzały dla niej tylko współczucie, jakie objawy choroby wywołują, podczas gdy w innym świecie owe cechy szlachetniejszej urody byłyby na nią uwagę zwracały.

Co prawda, prześlicznie dzisiaj wyglądała w białej, perkalikowej sukience w czerwone kropki, i w świeżutkim, muślinowym czepeczku, wstążką przewiązanym, z pod którego wymykające się bujne, ciemne sploty, na szyję spadały. Sąsiadki nacieszyć się nią nie mogły, a gdy już całe ubranie było wykończone, podały jej lusterko, ażeby się w niem przejrzała.

Nie poznała wtedy siebie biedna Stokrótka. Cóż to za nową postać ona tam oglądała? Był to skończony okaz paryskiej gryzetki, ale z ubrania tylko. Dla bystrzejszego oka, delikatne rysy i szczupłe kształty, zdradzały wyraźnie arystokratyczne pochodzenie, nosiły znamiona rodu upadającego już wprawdzie, ale zachowującego do końca odrębne cechy swej dawnej wyższości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

odpłacać się wiernością i poświęceniem dla Tronu i Dynastji Habsburgów.

„Nie wyklucza to ze strony mądrej owej przezorności, która unika tego, żeby się Galicja stała magnesem dla wszystkich Polaków. I jeżeli ograniczenie festynów w Welehradzie, wstrzymanie słowiańskich, a zwłaszcza polskich pielgrzymów od relikwij apostołów nastąpiło nie tyle ze względów policji sanitarnej, ile raczej, żeby uniknąć demonstracyj, któreby były nieprzyjemnemi dla Prus lub Rosji, to każdy rozumny Polak taką ostrożność zapewne należycie oceni i uzna. Co innego jednak jest, jeżeli liberalizm chce teraz rządowi insynuować, żeby równouprawnienie do Polaków się nie odnosiło, lecz, żeby w tej mierze inne państwa naśladować. W chwili, gdyby się to stało, przestałaby Austrja być udzielnem państwem, co więcej; byłaby ona zmuszona działać wbrew własnej naturze i charakterowi i przeciw prawom, które ta natura jej przepisuje. Niechaj inne rozbiorowe państwa postępują z polskimi poddanymi, jak tego ich interes, lub historyczny charakter wymaga: Austrja tylko tego samego prawa używa. Charakter Austrji wymaga sprawiedliwego i łagodnego obchodzenia się z wszystkimi poddanymi. Nie mięsza się ona do wewnętrznej polityki sąsiadów, — oni także bez wątpienia tak czynić będą: podszczuwanie liberalnej prasy nic w tem nie zmieni, a nasi Polacy będą na tyle rozsądni, że nie będą Austrji prowokacjami kompromitowali“.

Zapatrywania te godne i rozumne *Vaterlandu*, są zgodne z istotnem położeniem rzeczy, które po faktach dziejących się w Niemczech i w Rosji ocenić można. Tyle też dla nas pociechy, że dla Galicji ze stosunków nawiązanych w Gastein, w Skierniewicach i w Kromieryżu, dotąd złe skutki wyniknąć nie mogą.

Oczywiście *Neue Freie Presse* odpowie na te wywody *Vaterlandu* ze znaną perfidją i odświeży wszelkie napaści i insynuacje. Ha! trudno, nie mamy dzisiaj przyjaciół nigdzie na świecie, z wyjątkiem obozu katolickiego, równie jak my prześladowanego przez bezwyznaniowy liberalizm. To też wspólnemi siłami będziemy się bronić i odpierać napaści *usque ad finem*.

MAŁY FELJETON.

Z Paryża.

W Sierpniu.

Cholera w Marsylji, stracenie trzech ludzi w przeciągu jednego tygodnia, a w Nimes podczas walki byków, hekatomby z koni, byków i półmartwych toreadorów, oto wypadki *du jour*. Dobry smak Francuzów południowych widocznie także zamarł. Na arenie politycznej Ferry padł trupem; w kołach oportunistycznych spotkał podobny los pana Clemenceau. W teatrach także same trupy; ledwie się pokaże jaka nowość, kończy natychmiast swe istnienie.

W bastjonach Cytery zapanowały straszne luki; równie śmiertelna cisza zaległa w partykularnych gabinetach *Maison dorée* i *Café anglais*. Nawet życie klubowe podtrzymywane jest sztucznie indukcją galwanicznych prądów i tylko sztucznie zachowano w nich możliwość zgrywania się. Natomiast zewsząd grożą zwykłym śmiertelnikom rozmaite attentaty. Nie chcę już nawet wspominać o tem, że przed kilku dniami pewien pseudo-baron prosił mnie o pożyczenie mu piędziesięciu louisdorów, a poprzestał na jednym; zielony stolik urządza ciągłe zamachy na spokój każdego, kto nie może z Paryża wyjechać. Ach ten zielony stolik! Ile razy go ujrzę, zdaje się on mnie zachęcać: „Spróbuj, spróbuj przynajmniej w martwym sezonie.“ Ale odkąd pewien uczony w tym kunszcie, autor obszernego dzieła pod n.: „Grający i oszukujący Paryż“, przed mojemi oczyma przegrał cały majątek, przyszło mi na myśl, że właśnie w martwym sezonie należy wystrzegać się więcej, niż kiedyindziej podobnych emocyj. Na te uwagi zielony stolik uśmiechnął się ironicznie i mówił: „Wygrasz, z pewnością wygrasz.“ Uczułem wielką chęć zastosowania z lekka zmienionych słów ducha Szekspira i odparłem jego słowami: „*No good, sweet Sir.* Proszę nie obiecywać pieniędzy, to zabija mi serce.“ Odtąd *sweet Sir*, zielony stolik, dał mi pokój.

Wydaje mi się, że teraz nie ma tylu kamlotów, ulicznych kramarzy na Bulwarach, jak podczas zimy. Oczywiście pytam, gdzie się oni podzieli?

Gdzie się zresztą podziało paryskie życie? Czy uciekło ono w przybytki zamków otoczonych parkami, na wybrzeża niestrudzonego morza, do zdrojów hartujących zdenerwowane ciała? Uszli tam Paryżanie, aby prowadzić nową, oryginalną egzystencję, ale życie paryskie należy wyłącznie do Paryża i jeśli w martwej porze roku prawie nie widać go we wnętrzu stolicy, pulsuje ono tem żywiej dookoła. Wszystkie owe wille w Aniéres, Marly, Chateau Croissy, St. Cloud itd. jakkolwiek przystrajają się w pozę cichej wiejskiej ustroni, są jednak w rzeczywistości sceną, na której dalej się rozgrywa ruchliwe, paryskie życie. Mieszkają tam przeważnie ludzie, którzy chcąc wieczór spędzić po za Paryżem, muszą przez cały dzień pracować w Paryżu. Podczas gdy zwykle w wolnych godzinach w przechadzce po bulwarze dźwigać trzeba cylinder, tu można swobodnie nosić na głowie słomkowy kapelusz. Oczywiście, że w głowie i pod słomkowym kapeluszem roją się troski o jutro. Mimo to każdy się pociesza, mówiąc: *nous sommes à la campagne*, jesteśmy na wsi.

Spostrzeżenia te zebrałem, zwiedzając w interesie mego przyjaciela pomieszkania w Aniéres.

Właścicielka agencji wywiadowczej zaprowadziła mnie przed śliczną willę, której nie mogła się dość nachwalić. I rzeczywiście: już samo wejście kazało się domyślać wielkiego komfortu. Po lewej stronie rozciągała się maleńka, ale zbytkownie urządzona cieplarnia, w której ciemno-zielone liście kamelji i wspaniałe kwiaty tych krzewów, śmiało mogły sobie drwić z najsurowszej zimy. Po prawej stronie ujrzałem *poulailler*, którego nigdy w wiejskich ustroniach nie może brakować. Jestto ubikacja przeznaczona dla kur, królików i gołębi, które to ostatnie, jeśli się nie mylę, uchodzą za symbol małżeńskiej wierności. W ogródku kwitły rozmaite kwiaty. Wewnętrzne urządzenie domu świadczyło o niepodobnym do naśladowania szyku paryskim, — o szyku, który wolno nam tylko podziwiać, gdyż nigdy nie potrafimy wyręczyć się jego tajemnic.

Pokój sypialny z werandą szkłem pokrytą i z jasno niebieskiemi tapetami, był ozdobiony nadzwyczaj troskliwie i zbytkownie. Powiedziałem sobie w duchu, że istotnie trudno byłoby pragnąć piękniejszego schronika dla domowego szczęścia. W tym wspaniałym przybytku, w którego oczywiście już prawie wszystkie meble usunięto, uwijała się ubogo ubrana staruszka. Usuwała ona rozmaite niepotrzebne graty, obrazy i książki, i musiała pomagać małemu chłopczykowi przy zdejmowaniu karty geograficznej, którą naprzód przeniesiono do pokoju dziecinnego. Nie zaprzestając swego zajęcia, słuchała pani nie mogącej się dość nachwalić pomieszkania, które właśnie opuszczała. A więc nie miałem do czynienia z żadną służącą! Z takiem uwielbieniem mogła mówić o domie tylko osoba, która on żywo obchodził. Wkrótce też posłyszałem, jak mały chłopiec nazywał staruszkę *grande mère*.

— Dla czegoż opuszczasz pani pomieszkanie tak pięknie urządzone, do którego widocznie czujesz przywiązanie.

Staruszka na to zapytanie, stanęła jak wryta i wyprostowawszy się zmierzyła mnie wzrokiem pałającym od gniewu i bólu. Potem ozwała się ochrypłe, jak gdyby głos dobywał z dławionej krtani:

— *Revers de fortune, monsieur!* (Zmiana losu, panie!)

Kiedy zwiedzałem piętro, agentka opowiadała mi, że pan Legrand, zięć staruszki, był bogatym giełdowiczem. On to kazał dom tak suto ozdobić, na co mu pozwalały jego wielkie dochody. Urządzenie sypialni pani pochłonęło kilkanaście tysięcy franków. Ale przyszło „nieszczęście“, chwycono u pana Legrand fałszywe weksle i teraz siedzi biedny w Mazas. Rodzinie nic nie zostało, literalnie nic.

Biedna żona, biedne dzieci! Byłem niezmiernie zadowolniony, że nie spotkałem tu dawnej pani tych pokojów. Jak ciężko musiał ją los dotknąć, ją, przyzwyczajoną przez męża do wszelkiego rodzaju zbytków, którem zapewne w ostatnich czasach obsypywał ją nieszczęsny człowiek jeszcze hojniej, niż przedtem, chcąc odwrócić od żony widok zbliżającej się nieuchronnej katastrofy. A teraz... Ona skazana na nędzę, dzieci na hańbę skalanego nazwiska, mąż na więzienie!

Nie miałem odwagi wziąć tej willi dla mego przyjaciela, więc poprosiłem agentkę aby mi pokazała inną. Odpowiedziała, że ma prześliczną o parę kilometrów ztąd, nad brzegiem Sekwany. Siedliśmy więc do powozu i pojechaliśmy w okolice, którą zamieszkuje przeważnie *le monde, qui s'amuse*, a która przy niedzieli tem bardziej ożywiony przedstawiała obraz. Już z daleka słychać było przeciągły świst mknących parowców. Po wodzie przesuwało się także kilkanaście łodzi, któremi wiosłowali sportsmeni w trykotowym stroju, przy sterach widać było gdzieniegdzie kobiety.

Radośne okrzyki przesuwających się obok siebie w łódkach, mieszały się z dalekiem echem muzyki; szmerowi fal, bijących rytmicznie o brzegi wtórowały wróble, co właśnie zgromadziły się na raut w liściach topoli. Niedługo dano mi podziwiać tę idylę; wyrwał mnie z zadumy przeraźliwy dźwięk dzwonu. Odwracam głowę i widzę, że znajdujemy się przed przestronnem zabudowaniem.

— *A louer!* poucza mnie towarzyszka.

Podwoje otwiera służący, który nas wita aż do śmieszności uniżonym ukłonem. Robię kilka kroków naprzód, ale wkrótce staję uderzony niezwykłym widokiem. Na wysokiej trawie, której źdźbłami wiatr igra, leży na wznak w lekkiem powiewnem szlafroczku, z marmurowo białemi ramionami, podłożonemi pod głowę, oplecioną ciężkiemi zwojami włosów o czerwono-złotym połysku, odurzająco piękna kobieta, istna Desdemona. Lekkie, niecierpliwe poruszenie rusałczanej stopki, wciśniętej w ażurowe pończoszki i zgrabny, niebieski trzewiczek, każe mi się domyślać, że moje przybycie nie uszło baczności jej właścicielki. Mimo to dalej tonie czarne, płomienne oko w przestworzach eteru, jak gdyby chciało zbadać tajemnice poza ziemskiej sfery. W twarzy przebija się wykwintna kokieterja, a ostry zakrój ust daje świadectwo dumie. Obok leżącej znajduje się nóż do papieru z szarej stali, cyzelowany złotem i rozwarta książka.

Parę kroków dalej w hamaku zawieszonym między dwoma cienistemi klonami kołysze się dziewczę nieco starsze od swej towarzyszki, ale jeszcze bardzo młode i promieniejące pełnią orjentalnych wdzięków. Zdaje się ona być wcieleniem ognia i ruchu. Czarne oczy zioną błyskawicami, z których jedna, chociaż tylko przelotna padła na mnie. Wesoły uśmiech przeciska się z za białych, nienagannych w formie zębów, odsłoniętych przez soczyste ciemno-karminowe usta; mała mięsista rączka grozi ligustrową gałązką, dwu stojącym w pobliżu młodzieńcom, odzianym w kostjum wioślarski, z których jeden opowiedział prawdopodobnie nieco za wesołą historyjkę. W miękkiem narzeczu południa brzmią słowa naprzemian żartobliwe, naprzemian pełne zarzutów.

Tymczasem nadchodzi starsza jakaś jejmość, której rysy pomimo, że podobne do rysów dwojga dziewcząt, są zupełnie zwykłe. Widocznie musi to być matka panien, gdyż ku wielkiemu z mej strony żalowi, przybierają na jej widok więcej salonowe pozy.

Ja i stara zwiedzamy dom bardzo zbytkownie urządzony, to w górę pnąc się po schodach, to na dół zstępując. Bez najmniejszego zakłopotania pokazuje mi mieszkanka tych przybytków wszystkie ubikacje i w istocie nie potrzebuje się ich wstydzić. Wszystkie pokoje promienieją szykiem, o którym już poprzednio wspomniałem. Może urządzała je ręka tego samego tapicera, co swem dziełem gdzieindziej już wprawił mnie w zachwyt. Nareszcie jesteśmy gotowi. Nie mogę oprzeć się chęci ponownego widzenia dziewcząt.

Obraz nie uległ zmianie. Nie chcąc być niedyskretnym, opuszczam dom, choć z chęcią zatrzymałbym się w nim jeszcze przynajmniej przez chwil kilka.

Wyszedłszy na ulicę, na moje zapytanie, kto są te panie, odpowiada z uśmiechem agentka, że jest to pani Gabrjela Legrand, ale nie owa stara, ta jest tylko matką, lecz owa młoda leżąca w trawie, jest panią Gabrjelą.

Cóż to? rzekłem. Przecież i w tamtej willi mówiła mi pani o niejakiej Madame Legrand!

— Naturalnie, odpowiada agentka, tam była prawdziwa pani Legrand, a tu z lewej ręki pani Legrand tego spekulanta, który teraz siedzi w Mazas.

Nie mogłem wierzyć własnym uszom. Człowiek, który jeszcze przed chwilą przedstawiał się mym oczom, jako zbłąkany, lekkomyślny, ale kochający mąż, który wedle mego domysłu, dopuścił się występku, aby żonie módz życie uprzyjemnić, ten sam człowiek oszukiwał widocznie tak samo swą żonę, jak wierzycieli.

— Nędznik! — zawołałem. — Dwie rodziny popchnąć do zguby, to przecie łotrostwo niesłychane!

Jak wiadomo, nic bardziej człowieka nie gniewa, jak djagnoza psychiczna, o której nabieramy przekonania, że ją osnuliśmy fałszywie.

— Dwie rodziny? — spytała widocznie zdziwiona agentka — przecież co najwyżej jednę, legalną; tej oczywiście wszystko zabrano, w zamian dając kij żebraczy. Ale madame Petitpas, matka Gabrjeli, umie prowadzić wyborne interesa. Kontrakt i meble opiewały na nazwisko jej córki. Pani Gabrjela mogła zrobić niejednę wyborną partję, ale była zbyt kapryśna. Jej siostra jest tancerką w teatrze Eden. W przyszłym tygodniu wyjeżdża cała rodzina do Trouville.

Wszystko to opowiedziała mi agentka w tonie tak kupieckim, jak gdyby historja tej rodziny świadczyła tylko korzystnie o jej członkach, a zwłaszcza o pani Gabrjeli.

Możnaby doprawdy pomyśleć, że nawet sprawiedliwość opinji i poczucie tej sprawiedliwości zamiera w dzisiejszej Francji.

Przyszedł mi teraz na myśl tytuł książki, którą widziałem obok Gabrjeli: *Le roman d'un coulissier*. Do djaska! Czy to dziewczę dopiero po praktycznem przestudjowaniu sprawy chciało badać jej teorję.

Co opowiedziałem wystarcza, aby zrozumieć, że życie w willach jest tylko drugą edycją życia paryskiego i różni się chyba piękniejszą scenerją, pośród której jednak rozgrywają się aż nazbyt często wcale niepiękne dramaty.

Tym sposobem założenie, jakie sobie postawiłem, zostało wyczerpane.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił ze swej prywatnej szkatuły gminie Wojkowa w pow. nowosądeckim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

Znakomity gość. Ostatni z „Promienistych“ Ignacy Domejko, b. rektor uniwersytetu w Santjago bawi we Lwowie. Między innemi zwiedzał z wielkiem zajęciem zakład narodowy im. Ossolińskich. Znakomity gość udaje się we wtorek w podróż do Palestyny.

Dzisiaj odbędzie się na cześć znakomitego gościa objad u p. marszałka krajowego o godzinie 4-ej popołudniu. Między innymi otrzymali zaproszenia księża arcybiskupi Morawski i Izakowicz, ks. Semeneńko, ks. Kalinka, JE. Dr. Smolka, prezydent miasta Dąbrowski, kurator hr. Henryk Skarbek, Hipolit Bohdan, Ant. hr. Golejewski, Stan. Brykczyński, Zdzisław Marchwicki, Bolesław Augustynowicz, ks. Dr. Kloss rektor uniwersytetu i Władysław Zajączkowski profesor politechniki. Podczas objadu przygrywać będzie muzyka wojskowa przed gmachem sejmowym.

† **Julian Dunin,** syn Jana Kantego i Ewy z Chomentowskich, major wojsk polskich, z r. 1831, ozdobiony krzyżem zasługi wojskowej za udział w bitwach pod Zakrzewiem, Dobrem, w pamiętnej Olszynie, pod Grochowem, Wielkim Dębem, Rudkami, Ostrołęką i przy szturmie Warszawy, zmarł w Krakowie w 83 roku życia. Pogrzeb odbył się w niedzielę.

Stanisław hr. Rzewuski, młody autor dramatyczny, synowiec autora „Listopada“, przybędzie wkrótce z Petersburga do Lwowa, ażeby być na próbach swojej najnowszej komedji, która we wrześniu ma ujrzeć światło kinkietów na scenie naszej.

Adres do Najj. Pana. Kler ruski zamierza wystąpić z adresem dziękczynnym do cesarza za wyposażenie rezydencji biskupiej w Stanisławowie i pieniężną opiekę nad wdowami i sierotami księży.

Nekrologja. W Otwocku pod Warszawą zmarł Adolf Kurtz, agronom i finansista, jeden z głównych założycieli „Bibljoteki warszawskiej“, postać wybitna, przyjaciel Zygmunta Krasińskiego.

Pomoc dla wygnańców. Jak nam donoszą z Krakowa, do tamtejszego komitetu pomocy zgłosiło się dotąd wygnańców 61. Z tych 45 otrzymało już umieszczenie i narazie mają byt zabezpieczony, 16 jeszcze oczekuje zarobku.

Z datków dobrowolnych wpłynęło dotychczas 1320 zł. 70 ct. Wydano na chwilowe zaopatrzenie wygnańców 234 zł. 6 ct., pozostaje w kasie komitetu gotówką 1066 zł. 64 ct.

Pomyślnych wyników zasługa spada na pana Ksawerego Konopkę, prezesa komitetu, i dra Zol!a, tudzież na komisję kwaterunkową, złożoną z panów dra Cyfrowicza, Korneckiego, Szpakowskiego i Zawiłowskiego.

Pomoc dla wygnanych. W Dolinie zawiązał się komitet powiatowy dla zbierania składek dla wygnańców.

Ze świata artystycznego. Panna Józefa Reszkówna, śpiewaczka głośna zagranicą, wchodzi w związek małżeński z p. Leopoldem Kronenbergiem.

Ze sztuki. Pani Zofja Rożanowska (Sinkiewiczowa), Lwowianka, śpiewaczka koloraturowa scen włoskich, a w początkach zawodu i sceny lwowskiej, bawi od kilku dni w Warszawie, pragnąc debiutować w teatrze wielkim.

W bremeńskiej szkole handlowej na posadę nauczyciela historji przemysłu powołany został ziomek nasz, pan Henryk Luta, rodem z Płocka.

W Detroit w Stanach Zjednoczonych ma powstać nowy organ p. t. *Kurjer polski*, pod redakcją księdza Grzymały.

W Cincinnati w kolegjum medycznem Adela Złotowska, Kreolka, otrzymała stopień lekarza i tytuł do praktyki.

Ze sportu. Na odbytych w niedzielę w Moskwie wyścigach w czterech gonitwach konie hodowców naszych wyszły z nagrodami.

W drugim biegu, z ośmiu uczestniczących w nim koni, otrzymała pierwszą nagrodę rs. 560 „Markiza“, klacz p. L. Kronenberga.

W następnym czterowiorstowym wyścigu z czterech biegających koni drugą nagrodę rs. 220 wzięła „Mandolina“ p. Dorożyńskiego.

Sześć koni uczestniczyło w dalszym biegu, a pierwsza nagroda dostała się „Łęczycy“ p. Wodzińskiego.

Nareszcie w liczbie czterech koni, które biegały o nagrody rs. 400 i rs. 100, uczestniczyły „Vale“ hr. Potockiego i „Giaur“ p. Dorożyńskiego.

„Giaur“ zdobył pierwszą, a „Vale“ drugą nagrodę.

Nagrodzeni. Lista nagród na wystawie w Antwerpji obejmuje następające firmy fabryczne z Królestwa Polskiego — głównie zaś z Warszawy:

Dyplomami honorowemi odznaczone zostały firma Hielle i Dietrych dwukrotnie za wyroby płócienne i za wyroby pończosznicze, oraz firma Karol Szeibler za przędzę bawełnianą i tkaninę.

Medale złote otrzymali: hr. Lesser za cukier, firma Meyerhof i sp. za sukna i korty, Ossowiecki za farby i lakiery, bracia Pfeifrowie za skóry.

Medale srebrne dostali: bracia Bernsteinowie za wyroby bursztynowe, Münchheimer za guziki metalowe, firma Reicher, Oppenheim i Kernbaum za wosk ziemny i parafinę.

Medalem bronzowym nagrodzony został p. Rzętkowski za wódkę.

Ze sztuki. Na wystawie Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Warszawie umieszczony został obraz Feliksa Barriasa — przedstawiający „Śmierć Chopina“, a odznaczony medalem w tegorocznym Salonie paryskim.

Artysta oparł temat swego dzieła na relacji Ludwika Enault, który pisze, iż na parę godzin przed śmiercią mistrza, zjawiła się przy jego łożu hr. Delfina Potocka, ubrana w bieli i „podobna do anioła wymarzonego przez najidealniejszego malarza.“ Zobaczywszy ją Chopin, prosił, aby zaśpiewała, a ona posłuszna temu żądaniu, rozpoczęła hymn do Matki Boskiej.

— Ślicznie, bardzo ślicznie, śpiewaj dalej! — zawołał Chopin.

Wówczas Delfina Potocka, zasiadłszy do fortepianu, rozpoczęła psalm Marcela...

„Głos jej — pisze Enault — górował jak niebiańska melodja nad westchnieniami i łkaniem obecnych, a dusza Chopina, jakby na skrzydłach tej pieśni, uleciała spokojnie ku niebu.“

Artysta wiernie trzymał się tych wskazówek.

Feliks Barrias kilkakrotnie odznaczony był już za swe obrazy.

Arystokracja pracująca. Reprezentanci arystokracji angielskiej coraz częściej pojawiają się na polu pracy ręcznej.

Lady Gordon, bardzo niedawno, pod firmą M. Lièvre, założyła sklep z sukniami w Londynie, obecnie zaś jej kuzyna, miss Huntley, przyjechała do Warszawy i zajęła miejsce bony.

W Laskowicach pod Oławą, zgorzał zamek hr. Saurma. Rodzina hr. Saurmów zdołała zaledwie życie wyratować i uciekła z palącego się zamku prawie w koszulach. Ocalała tylko kaplica i dwa boczne skrzydła.

Wycieczka do Węgier. W sobotę zapisanych było w tutejszym magistracie 300 partyj, chcących wziąć udział w wycieczce do Budapesztu. Ponieważ zaś ciągle jeszcze zgłoszenia nowe przybywają, przeto można śmiało przypuszczać, że z wschodniej Galicji pospieszy na wystawę węgierską co najmniej 500 osób.

Według skali czynionych tutaj przygotowań i panującego usposobienia, wycieczka będzie miała cechę bardzo uroczystą i podniosłą.

Teatr. Od dwóch tygodni rozpoczęły się w teatrze lwowskim przedstawienia powakacyjne. *La haute saison* rozpocznie się dopiero w połowie września i dlatego mamy dotychczas repetycje znanych dawno operetek i niemniej ogranych dramatów i komedyj. Przedstawienia odbywające się obecnie robią wrażenie wielkiego „Training'u“ przygotowującego niektóre nowe siły do wielkiej kampanji zimowej.

Bardzo dobrze rekomenduje się w nim p. Frenkel, wychowanek sceny krakowskiej, który każdym występem zaznacza, iż wyborną tę szkołę dramatyczną, jaką jest scena krakowska, przeszedł z korzyścią.

Gra jego odznacza się wielką starannością, sumiennością i zachowaniem miary; kreacje jego sceniczne wychodzą z wielką czystością linij. Ale też i na tem kończą się prawie, jak dotychczas zalety gry tego artysty. Są to raczej właściwości i zalety wybornej szkoły, a nie cechy talentu p. Frenkla, o którym sądu stanowczego wydać jeszcze nie można. Ujawnia on coś z tego, co jest t. zw. „vis comica“, ale jego ta siła komiczna jest czemś nadzwyczaj jeszcze chłodnem, nie wzruszającem nerwów śmiechu silniej. P. Frenkel potrafi widzów rozkołysać do półśmiechu, do lekkiego, że użyjemy wyrażenia utartego w sferach artystycznych „szmerku“ i w tem stadjum utrzymuje ich przez cały wieczór.

Nic więcej. Być może wszakże, że artysta ten, młody jeszcze, pracą dalszą pozwoli rozwinąć się talentowi, którego ślady niezaprzeczone widnieją w niektórych „szczęśliwych chwilach“, jakie mu się niekiedy zdarzają.

Wszystkie niemal komplimenta co do wybornej szkoły do p. Frenkla adresowane, mogłaby zastosować do siebie druga nowa siła, również sceny krakowskiej wychowanka, najmłodsza obecnie naiwna nasza, panna Pysznikówna. Od czasu debiutu pierwszego na scenie lwowskiej przed dwoma miesiącami, zauważyliśmy stosunkowo dość znaczny postęp, grę swobodniejszą, żywszą.

Pozwala to nam wnosić, że artystka pracuje nad wyrobieniem sił swoich. Talent jej zdaje się niby młode ptaszę, któremu jeszcze brakuje dość silnych skrzydeł. Rozwój tego talentu jest więc tylko kwestją czasu, od artystki samej zależy, czy dłuższego, czy krótszego.

---

114)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Nędzne łotry, widząc zranionego pana, który przycisnąwszy się do ściany, wsparł się na rękojeści swej szpady i stał tak z twarzą powleczoną siną bladością, porzucili pole walki i umknęli. Prawda, że Vallombreuse nie był kochany przez służbę, którą traktował raczej jak tyran niż jak pan, znęcając się nad nią z fantastyczną dzikością.

— Do mnie hultaje! do mnie—wyszeptał słabnącym głosem. Czyż zostawicie tak u swego księcia bez żadnej pomocy?

Podczas gdy to się działo, Herod, jak już wspomnieliśmy, wchodził krokiem o tyle lekkim, o ile mu na to jego tusza pozwalała, po wielkich schodach, oświetlonych od chwili przybycia do zamku Vallombreusa, wielką latarnią, kunsztownie wyrobioną i zawieszoną na jedwabnej lince.

Przybył właśnie na pierwsze piętro, kiedy Izabellę bladą, nieruchomą, z rozpuszczonemi włosami, unosili lokaje.

Aktor przypuścił, że książę, mszcząc się za jej cnotliwy opór, zabił dziewczynę lub kazał ją zamordować i przyprowadzony tą myślą do wściekłości, rzucił się z rapirem na drabów, którzy, zdumieni niespodzianą napaścią i nie mogąc się bronić, bo mieli ręce zajęte, puścili swoję zdobycz i umknęli, jak gdyby im djabeł deptał po piętach.

Herod, nachyliwszy się, podniósł Izabellę, oparł jej głowę na kolanie, przyłożył rękę do serca i przekonał się, że jeszcze biło, że nieszczęśliwa prześladowana nie miała żadnej rany i zaczęła słabo oddychać jak osoba, powracająca stopniowo do przytomności.

W tej postawie zastał go Sigognac, który pozbył się Vallombreusa, zadając mu owo wściekłe pchnięcie, podziwiane przez Lampourda.

Baron ukląkł przy swej ukochanej, wziął ją za ręce i rzekł do niej głosem, który Izabella jak we śnie słyszała.

— Przyjdź do siebie, droga i nie obawiaj się już niczego. Jesteś w objęciach przyjaciół i nikt już teraz szkodzić ci nie może.

Izabella nie otworzyła jeszcze oczów, ale omdlewający uśmiech przebiegł po jej wybladłych ustach, a palce jej wilgotne od zimnego potu, uścisnęły słabo rękę Sigognaca.

Lampourde spoglądał z miną rozczuloną na tę wzruszającą grupę, bo zajmowała go rycerska galanterja i utrzymywał, że lepiej od niejednego zna się na sprawach sercowych.

Nagle, niecierpliwy odgłos rogu zabrzmiał wśród ciszy nocnej, która nastąpiła po zgiełku bitwy. Po kilku chwilach powtórzył się niby gniewne wezwanie. Był to rozkaz pana, któremu trzeba było być posłusznym. Dał się słyszeć chrzęst łańcuchów. Głuchy łoskot oznajmił o spuszczaniu mostu zwodzonego, dudnienie kół odbiło się echem o sklepienie i w oknach schodów zabłysły czerwone światła pochodni, rozproszonych po podwórzu. Drzwi przedsionka zamknęły się ciężko i odgłos spiesznych kroków ozwał się w klatce schodowej.

Niebawem ukazali się lokaje w wielkiej liberji, niosący zapalone woskowe świece, z tą miną niewzruszoną i z tą milczącą skwapliwością, która charakteryzuje służbę w wielkich domach.

Za niemi szedł po schodach mężczyzna z imponującą postawą, ubrany od stóp do głowy w czarny aksamit, z ozdobami z żetów. Order, noszony zwykle przez królów i książąt lub udzielany tylko znakomitym osobom, błyszczał na piersiach starca na tle ciemnej materji.

Lokaje, przebywszy schody, ustawili się pod ścianą jak posągi, trzymający w rękach pochodnie; ani jedno drgnienie powieki lub muskułu nie zdradzało, że widzą scenę dość dziwną, przedstawiającą się ich oczom. Pan nie wyrzekł jeszcze słowa, więc służba nie powinna była mieć zdania.

Mężczyzna czarno ubrany, zatrzymał się na progu. Jakkolwiek lata poorały mu zmarszczkami czoło i lica, cerę zabarwiły żółtawym odcieniem i ubieliły włosy, można było w nim jeszcze poznać oryginał portretu, który zatrzymał na sobie wzrok Izabelli i którego błagała o pomoc, jak przyjaciela.

Był to książę pan, ojciec Vallombreusa. Syn nosił nazwę księstwa, zanim go naturalny porządek dziedzictwa nie uczyni głową rodziny.

Na widok Izabelli, którą podtrzymywał Herod z Sigognac'iem i której bladość bezkrwista nadawała pozór nieżyjącej, książę podniósł ręce ku niebu, wydając westchnienie.

— Za późno przybyłem — rzekł — pospiech nic nie pomógł.

I schylił się ku młodej aktorce, którą ujął za bezwładną rękę.

Na tej ręce białej, jakby rzeźbionej w alabastrze, błyszczał na serdecznym palcu spory ametystowy pierścień.

Stary magnat zdawał się dziwnie pomięszanym na widok tego sygnetu.

Zdjął go z palca Izabelli z konwulsyjnem drżeniem, skinął na jednego z lokajów z pochodnią, ażeby się zbliżył i przy jaśniejszem świetle woskowej świecy odczytał herb wyryty na kamieniu, przysuwając pierścień blisko do płomienia, to znów oddalając go dla łatwiejszego objęcia szczegółów osłabionem okiem starca.

Sigognac, Herod i Lampourde śledzili niespokojnie błędne ruchy księcia i zmiany w jego fizjognomji na widok klejnotu, który zdawał się znać dobrze i który obracał w palcach, jakby nie mogąc zdecydować się na przypuszczenie do głowy dotkliwej myśli.

— Gdzie jest Vallombreuse? — zawołał nareszcie grzmiącym głosem — gdzie ten potwór, niegodny mojego rodu?

Starzec poznał w tym sygnecie, bez żadnej już wątpliwości, pierścień ozdobiony fantazyjnym herbem, którym pieczętował niegdyś listy, pisywane do Kornelji, matki Izabelli.

Jakim sposobem ten pierścień znajdował się na palcu aktorki, porwanej przez Vallombreusa i od kogo mieć go mogła?

— Byłażby to córka Kornelji — mówił do siebie książę — a zatem i moja? Ten zawód aktorki, któremu się poświęciła, jej wiek, twarz, w której odnajdują się złagodzone rysy matki, wszystko się zbiega, ażeby mnie o tem przekonać. W takim razie ten przeklęty rozpustnik ścigał swoję własną siostrę, ta miłość jest kazirodztwem; o! straszna mnie spotka kara za dawny błąd.

Izabella otworzyła nareszcie oczy; pierwsze jej wejrzenie napotkało księcia, trzymającego w ręku pierścień, który jej zdjął z palca.

Zdawało jej się, że już tę twarz widziała, ale młodszą, bez siwizny we włosach i na brodzie i że teraz miała przed sobą postawioną kopję obrazu, wiszącego nad kominkiem.

Na widok starca głębokie poszanowanie owładnęło sercem Izabelli. Spostrzegła także przy sobie dzielnego Sigognaca i poczciwego Heroda, obu całych i zdrowych, i po śmiertelnej trwodze walki przeniknął ją spokój ocalenia. Nie potrzebowała już obawiać się ani o swoich przyjaciół, ani o siebie.

Podniósłszy się w połowie, schyliła głowę przed księciem, który patrzał na nią z namiętnem zajęciem i zdawał się szukać w rysach dziewczyny podobieństwa do typu niegdyś ubóstwianego.

— Od kogo masz pani ten pierścień, który budzi we mnie pewne wspomnienia? Czy dawno jest w twem posiadaniu? — zagadnął sędziwy pan głosem wzruszonym.

— Mam go od dzieciństwa, to jedyna spuścizna po mojej matce — odparła Izabella.

— A kto była twoja matka? do jakiego stanu należała?

— Nazywała się Kornelja — odpowiedziała skromnie Izabella — była to biedna prowincjonalna aktorka, grywająca role królowych i księżniczek w trupie, do której ja jeszcze należę.

— Kornelja! nie ma wątpliwości — rzekł książę pomięszany — tak, to ona.

Ale zapanowawszy nad wrażeniem, rzekł dalej do Izabelli tonem spokojnym i majestatycznym:

— Pozwól mi pani zatrzymać ten pierścień; oddam ci go, kiedy będzie potrzeba.

— Niech pozostanie w rękach waszej wysokości — odpowiedziała aktorka, w której myśli, z pośród mgły dzieciństwa, wynurzała się postać, schylona nad jej kołyską.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W dziedzinie opery i operetki mamy do zanotowania kilka zmian.

Przedewszystkiem ważny i pomyślny dla repertoaru fakt, że pani Skalska po dłuższej chorobie i rekonwalescencji, powróciwszy zupełnie do zdrowia, wróciła już na scenę. W sobotę witała ją jako Fiamettę w „Boccaccio" licznie zgromadzona publiczność z wielkim zapałem. Głos sympatycznej śpiewaczki, o który obawiano się przed kilku miesiącami na serjo, — po dłuższym wypoczynku w łagodnym klimacie włoskim, powrócił, że tak powiemy zupełnie do siebie, a nawet nabrał więcej giętkości i szlachetniejszego brzmienia.

Obok tego pomyślnego faktu, przychodzi zanotować drugi — zasmucający wielu miłośników prawdziwej operetkowej muzy. Pani Bocskaj z przyczyn niezależnych od dyrekcji, usunąć się musiała na pewien czas od sceny. Trudne zadanie zastąpienia pani Bocskaj w rolach męzkich operetkowych wzięła na siebie pani Kasprowiczowa. Potrzeba przyznać, że o ile pod względem męzkiego traktowania.... kostjumu są pewne i znaczne niedostatki, o tyle pod względem wokalnego wykonania głosem pełnego świeżego metalicznego brzmienia niektóre partje zyskały bardzo wiele...

Młody ale wielkie postępy robiący tenor p. Florjański wkrótce wyjedzie do Włoch — zastąpić go mają dwaj tenorowie operetkowi, pp. Bandrowski i Misiewicz z Warszawy. Tego ostatniego poprzedza pochlebne bardzo uznanie pism warszawskich.

Na zakończenie donieść możemy, że na sezon „w całej pełni" dyrekcja przygotowuje między innemi „Teodorę" Wiktoryna Sardou, graną przez Sarę Bernhardt w „Port St. Martin" a wymagającą przepysznej wystawy. Najnowsza komedja Zelewskiego „Lis w kurniku" grana w Szczawnicy wejdzie w tych dniach na afisz. W rzędzie nowości będących już „w robocie", znajduje się nowa komedja Stanisława hr. Rzewuskiego, zaszczytnie już znanego nam autora „Optymistów." Nowy utwór tego młodego pisarza usprawiedliwi zawodnie wielkie nadzieje, jakie do jego świeżego pióra żywią miłośnicy sztuki dramatycznej.

Zabawka pana Thiersa. Dnia 27. b. m. przypada 50. rocznica otwarcia pierwszej kolei we Francji, mianowicie linji z Paryża do St.-Germain. Kolej ta — gdy w roku 1835. przystąpiono do jej budowy — nietylko wzbudzała powszechne niedowierzanie, ale nawet wprost wyśmiano całe przedsiębiorstwo. Sam Thiers, mąż tak przewidujący, nazwał tę kolej „zabawką *(joujou)* dla wielkich i małych dzieci Paryża".

My, którzy dziś uważamy kolej za coś codziennego, coś niezbędnego; którzy rozumiemy kolej jako rzecz tak samo zwykłą jak dorożkę lub schody, ani wyobrazić sobie nie możemy trudności, jakie stawiano Emilowi Pereire, pierwszemu założycielowi kolei we Francji. Kiedy po długich walkach udało się temu prawdziwemu entuzjaście postępu zyskać szczupłe koło zwolenników dla swego planu sieci kolejowych francuskich, to jeszcze ogół wzruszał ramionami i mówił: "Wszystko to bardzo ładne, szyny można według tego planu ułożyć; dobre to będzie dla małych tramwajów konnych; ale czy kto słyszał, żeby lokomotywy po nich chodziły!"

Uważano pomysł Pereira za nieprawdopodobny zgoła, a już nikt nie myślał naserjo, żeby na tę zabawkę „wyrzucić" sześć miljonów franków, to jest sumę na owe czasy olbrzymią, którą preliminował Pereire na linję z St.-Germain do Paryża. W Izbie sprzeciwiali się pomysłowi kolei najpoważniejsi posłowie, a równie energicznie wystąpiła przeciw temu Izba przemysłowa.

Atoli Pereire stawał w obronie swego pomysłu z takim zapałem, że mu się udało wkońcu — po trzech latach walki — pokonać zapory. Pozyskał na swoję stronę szefa robót publicznych Legranda, tudzież Rotszylda, a kiedy ten pierwszy subskrybował część kapitału zakładowego, już powodzenie kolei we Francji było zapewnione.

Dnia 27. sierpnia 1835. przeszedł pierwszy pociąg kolei żelaznej po ziemi francuskiej z Paryża do St.-Germain, i przestano żartować z Pereira. — A dzisiaj co się stało z „zabawki" pana Thiersa? Oto sieć kolei francuskich ma 31.560 kilometrów długości; wszystkie koleje we Francji reprezentują wartość dwunastu miljardów. Dochody roczne brutto wynoszą jeden miljard stopięćdziesiąt miljonów franków, dochód czysty pięćset miljonów. Liczba podróżnych we Francji sięga rocznie do 180 miljonów osób, waga towarów przewożonych kolejami 85 miljonów ton. Personal urzędników i sług liczy osób 223.816, a państwo pobiera samego podatku od kolei 83 miljony franków, nie licząc już wcale korzyści z bezpłatnego przesyłania poczty i ze zniżenia cen jazdy dla wojska.

Okradzenie skarbca w Turynie. W Armeria Reale w Turynie, będącej skarbcem broni i monet, popełniono w nocy z 16. na 17. sierpnia rb. zuchwałą kradzież.

Początkowo rozgłoszono, że cały królewski zbiór monet, obejmujący 30.000 sztuk rzymskich, greckich, starożytnych i społczesnych monet, został skradziony. Owóż była to wieść przesadna; faktem wszakże jest, że wielką część tego zbioru uprzątnięto, a nawet skradziono dwie królewskie korony, które miasta Turyn i Neapol ofiarowały ongi Wiktorowi Emanuelowi; srebrne, pozłacane strzemiona, które ofiarował temuż królowi sułtan turecki; cztery złote łańcuchy orderu Annuncjaty, kilka złotych brylantami wysadzanych tabakierek, złoty naramiennik, tudzież pięć miniaturowych portretów króla Karola Alberta i jego rodziny; kielich emaljowany z 17. wieku i bardzo wiele innych kosztowności.

Wartość skradzionych przedmiotów oceniają na 300.000 lirów.

Skarbiec mieści się w lewem, bardzo trudno dostępnem skrzydle pałacu królewskiego. — Przypuszczają, że złodzieje pod pozorem zwiedzenia skarbca weśnęli się do zamku i ukrywszy się w parku, dali się zamknąć przez noc, a po dokonaniu kradzieży uciekli nad ranem przez mur.

Jednego z podejrzanych indywiduów, niejakiego Simonini, ujęto.— Jeden ze służby pałacowej z rozpaczy odebrał sobie życie.

Wypadki na prowincji. W Mikulińcach robotnicy studzienni Piotr Stelmach i Antoni Łopata uderzeni gazami przy oczyszczeniu studni, ponieśli śmierć. Zwłoki nieznajomego starca, powieszonego, znaleziono w pobliżu toru kolejowego pod Brodami — Z kasy cerkiewnej w Tłumaczu skradziono gotówkę w kwocie 220 zł., aresztowano podejrzanego o tę kradzież sługę cerkiewnego. — Pożar w Żyznowie (powiat buczacki) zniszczył mienie 24 gospodarzy, nieubezpieczonej wartości 15.400 złr.

Wypadki we Lwowie. Na ulicy Kościopalnej przejechano 12 letniego syna właściciela realności p. Vogla; chłopak z złamaną nogą odwieziony został do szpitala głównego. — Zaginął 13 letni syn kowala Józefa Kuczkowskiego bez wieści. — Siedmiotygodniowe dziecię Grzegorza Wojtowicza, stróża domu l. 52 przy ulicy Halickiej, udusiło się według opowiadania rodziców przypadkiem. — Wskutek ukąszenia muchy zmarł robotnik ciesielski 20-letni Böchter w garbarni p. Dymeta na Zamarstynowie.

Pruskie stumarkowe bilety państwowe z r. 1874 będą nieważne z dniem 15 września b. r.

W Wenecji, jak donosi korespondent *Züricher Ztg.* w miejscowych szlifierniach drogich kamieni oraz korali, pracuje kilkanaście robotnic polskiego pochodzenia. Jedna z nich, nazwiskiem Chamiec, wykonała kilka par wspaniałych zausznic, które nabyto na zlecenie sułtana do Konstantynopola. Produkowała ona na ostatniej wystawie sztuk pięknych w Londynie kilka cennych wyrobów emaliowanych, przez siebie samych ozdobionych ręczną malaturą.

Nowa rasa ludzi. Rząd rosyjski chce utworzyć nową rasę ludzi. Czytamy bowiem w *Nowoje Wremia* „Zarząd telegraficzny nie życzy sobie, aby znajdujące się pod jego zwierzchnictwem telegrafistki wstępowały w związki małżeńskie z osobami niewchodzącemi w skład urzędników telegrafu. Telegrafistka może łączyć się węzłami hymenu tylko z telegrafistą"; taka jest zasada praktykowana w dykasterji telegraficznej.

Zrazu nie chcieliśmy wierzyć, aby podobna zasada mogła istnieć; zasada, mająca siłę prawa. Ale według zebranych przez nas informacyj okazuje się, że to wszystko zupełna prawda. „Jeżeli chcesz wyjść za mąż, ale nie za telegrafistę, to przestań być telegrafistką."

Powtórzywszy tę bądźcobądź oryginalną nowinę, jedna z gazet petersburskich, zaopatrzyła ją w następującą uwagę: „Należy wierzyć, że przysposobiona tą drogą rasa telegrafistów ulepszy mocno kulejące porządki w zakresie telegrafu."

W Anglji wydano chrestomatję porównawczą bajek podług metody Herdera. Okazuje się z tego zbioru, że od pierwowzoru Ezopa następcy jego niewiele odstąpili. Przekłady bajek Krasickiego wykonano podług edycji francuskiej, wydanej niegdyś w Kaliszu.

ROZMAITOŚCI.

— **Ze świata tonów.** Antoni Rubinstein w jednym z prywatnych listów pisze o nowej swojej operze: Mój „Mojżesz" jest niewątpliwie najniepraktyczniejszą pracą, jakiej się kiedykolwiek podjął jaki kompozytor, a mimo to przykładam się doń ze wszystkich sił, i nie spocznę wpierw, dopóki go nie skończę. — Jestto dzieło, którego wykonanie trwać będzie cztery godziny; dla estrady koncertowej zbyt teatralne, dla teatru zbyt oratoryjne, odpowiada zupełnie typowi noszonego od lat przeze mnie w duszy ideału „opery duchownej". Co się z operą tą stanie, nie wiem, i nie przypuszczam, żeby kiedykolwiek mogła być w całości przedstawioną. Wydawca tylko jednę ma szansę: Ponieważ dzieło składa się z ośmiu osobnych obrazów, przeto mogą niekiedy dwa lub trzy obrazy być wykonane bądź w teatrze, bądź na koncercie. Doszedłem już do większej części dzieła i spodziewam się, że w ostatnich dniach września będzie może w szkicu skończone. Na opracowanie go potrzebuję następnie jeszcze całego lata spoczynku, tak iż w najlepszym razie wydawca nie dostanie dzieła przed wrześniem 1886."

— **Kobiety na wyspie Kuba.** Wyższe warstwy ludności w Indjach Zachodnich tworzą albo Hiszpanie, albo Kreolczycy, albo też tak zwani „Sambosy." Pierwsi są Europejczykami naturalizowanymi, drudzy Autochtonami, z większą lub mniejszą domieszką krwi hiszpańskiej; trzeci wreszcie są to resztki rasy murzyńskiej.

Hiszpanie uważani są za arystokrację, przynajmniej sami mają do tego pretensję, której im zaprzeczają Kreolczycy z zazdrością. Są oni tem w Indjach, czem w Stanach amerykańskich są tak zwani „Carpet-Baggers."

Przychodzą oni z Hiszpanji dla zajmowania urzędów i konsumowania podatków, opłacanych przez Kreolczyków i Sambosów.

Mieszkają w budynkach rządowych i zadają ogromnego szyku, kończą jednak swoję karjerę zwykle w ten sposób, że się żenią z Kreolką lub kobietą z plemienia Sambosów i stale osiedlają się w kraju. Po wsiach są murzyni czarni, w miastach jednak spotykają się już tylko mulaci i inne odmiany mieszańców. Przesądy społeczne, istniejące w państwie indyjskiem, nie alterują jednak bynajmniej stosunków społecznych. Hiszpan może pojąć Samboskę bez utraty prawa należenia do arystokracji tak samo, jak Amerykanin może pojąć Irlandkę bez ubliżenia sobie. Sambosowie znajdują też często żony między Kreolkami, rzadko jednak wznoszą oczy aż do Hiszpanek. Kilka najlepszych familij na wyspie Kuba, równie jak i na Porto-Rico, mają krew Sambosów w swych żyłach.

Czytelnik pragnąłby może wiedzieć, czy damy na wyspie Kuba są piękne?

Owoż jest to czysto rzecz gustu. Kto gustuje w lalkach, ten będzie oczywiście zachwycony temi tropikalnemi roślinkami.

Wśród niższych klas znaleść można częściej na Porto Rico, aniżeli na Kubie, wiele ładnych dziewcząt jasnookich, wesołych, pełnych gracji, wiotkich jak pantera skromnych i nieśmiałych, ale też z wszystkiemi wdziękami zalotności dziewiczej. Żadna z nich nie umie czytać ani pisać, żadna nie widziała wnętrza budynku szkolnego. Każdego obce go nazywają Amerykaninem, ale wiedzą o Ameryce tyle, co o Saturnie.

Na wszystko odpowiadają „Se Seno" (Tak panie) i spuszczają skromniutko swe długie czarne aksamitne rzęsy na niebieskie oczka.

Piękności z sfer wyższych, te mianowicie, których niewolący wzrok czarującą świeżość i bogactwo wdzięków już tylokrotnie w poezji i prozie wysławione były, posiadają urok szczególny. Oko ich jest dziwnie czarne, a sztuka użycia go z efektem, to już sprawa specjalnej nauki od maleńkości.

Mówią, że mieszkanka Kuby może tysiąc razy więcej powiedzieć okiem, aniżeli wszystkie kobiety całej kuli ziemskiej.

Ale też tylko do oczu ogranicza się piękność Kubanek. Mają one bowiem zwyczaj malowania oblicza tak, że stają się podobnemi raczej do figur gipsowych, aniżeli do ludzi. Usta zwykle wielkie, grube, ale zęby niezwykle białe, równe i dobrze zakonserwowane — jakkolwiek słodycze stanowią największą część pożywienia kobiet na Kubie. Najnieprzyjemniejszym u nich jest — głos: twardy, skrzypiący jak krzyk papugi.

Prędko dojrzewają i prędko też więdną te tropikalne kobiety.

Albo wysychają przedwcześnie i zasuszają się, albo też zanadto nabierają tuszy, nie znają bowiem innego rodzaju komocji — jak kołysankę w hamaku.

— **Słynny uczony** Justus Lipsius zmieniał cztery razy religię. Urodzony w r. 1547 jako katolik, będąc studentem w Jenie, przyjął wiarę ewangielicką, przybywszy jednak do ojczyzny, powrócił na łono kościoła katolickiego. Zostawszy profesorem w Leyden przeszedł na wiarę kalwińską, poczem jeszcze raz nawrócił się na katolicyzm. Sławne dzieło jego „De constantia libri III" (Trzy księgi o stałości) dziwny nieco stanowi kontrast z zasadami — jakiemi się kierował w kierunku religijnym.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 29. sierpnia. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 27·75 do 28·— złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·26—7·27 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·87 do 11· — złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 155 75 m., żyto —·— m., spirytus 42·50, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 44·25 fr.

Rada zawiadowcza kolei Karola Ludwika odbyła w zeszłą sobotę (29. sierpnia) pierwsze swe posiedzenie po ferjach i ratyfikowała kartel taryfowy zawarty między dyrekcją a jeneralną dyrekcją kolei państwowych, dotyczący rozkładu transportów mogących iść obiema temi linjami. Kartel ten wymaga jeszcze zatwierdzenia ze strony ministerstwa handlu.

Ognie bengalskie. Zapalone w ogrodzie wieczorem w czasie jakiejś większej rodzinnej uroczystości, mogą sprawić miłą niespodziankę zebranym gościom. Ognie, których przyrządzania podamy sposób, mają wszystkie za podstawę spirytus. Dodając rozmaite substancje, możemy otrzymać płomień najróżniejszych kolorów, a mianowicie: ogień niebieski: 1-ę część spirytusu i 1-ę kwasu borowego; ogień żółty: 1-ę część spirytusu, soli morskiej 3 części; ogień czerwony; 1) spirytusu jednę część, siarczanu sody trzy części; 2) spirytusu jednę część, chlorku stroncjannu jednę część; 3) spirytusu jednę część, cynobru (siarczyk czerwony merkurjuszu) dwie części; ogień zielony: 1) spirytnsu jednę część, siarczanu miedzi trzy części; 2) spirytusu trzy części, siarczanu miedzi jednę część i octanu miedzi dwie części. Substancje są brane w stosunku wagowym. Miesza się dokładnie i umieszcza w wązkich doniczkach. Zaciąga się następnie niciany knot, napojony spirytusem i zapala się go w danej chwili. Dają płomień nadzwyczaj silny. Sole, jeśli są w grubych kawałkach, należy uprzednio rozetrzeć.

Plamy z owoców na stołowej bieliźnie. Są dwa sposoby natychmiastowego ich wywabienia; odpowiednio do posiadanych środków, które zalecamy poniżej, należy wybrać jeden lub drugi. Pierwszym środkiem jest mleko. Wywabianie dokonywa się na gorąco. Zagotować nieco mleka i maczać w niem miejsca splamione. Im plamy są świeższe, tem wywabianie jest łatwiejsze; nie należy ich uprzednio traktować ani wodą, ani solą, ani żadnem innem wsiąkającem ciałem. Na zimno można dokonać wywabienia za pomocą kwasu solnego rozcieńczonego. Na sto części wody wziąść nie więcej jak jednę lub dwie części kwasu. Napuścić plamy i chwilkę poczekać. Spłukać je następnie czystą wodą; każda plama, choćby najgłębsza i najstarsza, musi zniknąć od tego środka. Plamy z wina, szczególnie zaś czerwonego,. wywabiają się w tenże sam sposób. Przy użyciu kwasu spieszne i dokładne zmycie go po ukończonem działaniu, jest rzeczą niezbędną; nie powinno go zostać ani śladu na bieliźnie. Żeby się na tym punkcie zapewnić, należy spłukane miejsce pociągnąć końcżykiem języka. Jeśli choć troszkę odczujemy kwaskowatości, przepłukiwanie należy powtórzyć. Ten sam sposób sprawdzania kompletnego usunięcia kwasu zalecamy we wszystkich wypadkach, w których podawaliśmy użycie kwasów w charakterze środków wywabiających.

Wiedeń 29. sierpnia.

(Di) Zdaje się, że osłabiony organizm naszej giełdy może tylko pod wpływem silnych podrażnień rozwijać większą ruchliwość. Dzisiaj brakło zupełnie takich pobudek; co z półrocznego bilansu zakładu kredytowego można było wyzyskać, to już wyzyskano w ciągu tygodnia, rozjaśnienie politycznego horyzontu uwzględniono już należycie i nawet o szanse eksportowe przestano się już troszczyć i obawiać. Ponieważ więc nie było żadnego czynnika dodatniego, przeto musiano się oglądać za stosownemi pretekstami, aby usprawiedliwić bezczynność, której się oddawała dzisiaj spekulacja z niezwykłym spokojem. W braku czego lepszego musiały służyć za pretekst, słabe kursa zagraniczne i zdrożenie reportu w papierach spekulacyjnych z powodu dzisiejszego zaopatrzenia. Ostatnia okoliczność pozwala wnosić, że giełda jest obecnie zaangażowana w kierunku haussy, która jednak do dalszego rozwoju potrzebuje jak wyżej powiedzieliśmy pobudki; dzisiaj jednak zrobiono krok wstecz, albowiem obie akcje kredytowe spadały zwolna w kursach, póki ostatecznie nie obniżyły się o $1^1/_2$ złr. Akcje tytoniowe tureckie usiłowano wbrew ogólnie niechętnej tendencji posunąć w górę; atoli skutek był nieznaczny, gdyż uzyskany awans został w krótce napowrót stracony.

Z papierów kolejowych uległy dziś silniejszemu ruchowi ludwiki i elbetale; pierwsze w górę na wiadomość, iż rada zawiadowcza przyjęła kartel zawarty z kolejami państwowemi, drugie w dół. Inne koleje eksportowe zmieniły się bardzo mało, pomimo, że szanse wywozu zboża zaczynają się polepszać.

Obrót w rentach nadzwyczaj szczupły; dobrze się trzymała węgierska złota, reszta nieco obniżona.

W innych kategorjach papierów spekulacyjnych nie było prawie żadnego ruchu, nie ma przeto żadnych zmian do zarejestrowania.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 31 września. W obecności około 5.000 osób otwarto dziś targ zbożowy. Na powitanie zjawił się radca dworu Hardt w zastępstwie ministra handlu, — radca sekcyjny Hohenbrück, w zastępstwie ministra rolnictwa, — nadintendent Kancig, jako reprezentant ministerjum wojny, — radca namiestnictwa Pflügl, — wiceburmistrz Steudel, — prezydent policji Krticzka, — prezydent Izby handlowej Isburg i prezydent stowarzyszenia przemysłowego Harpke. Prezydentem obrano Naschauera z Wiednia, wiceprezydentami Wyngärta z Berlina i Landauera z Augsburga. Po zwykłych mowach powitalnych odczytał generalny sekretarz Leinkauf sprawozdanie o rezultacie zbiorów w monarchji austro-węgierskiej. Wedle tego sprawozdania w Węgrzech, zbiór pszenicy wynosi 117% przeciętnego zbioru, zbiór żyta 96%, jęczmienia 108%, owsa 94%, zaś w Austrji obliczono zbiór pszenicy na 104%, żyta na 100%, jęczmienia na 95%, owsa na 98%, przeciętnego zbioru. Zdolność eksportową monarchji obliczono na 6 miljonów metrycznych centnarów pszenicy, względnie wyrobionej z niej mąki i $3^1/_2$ miljona metrycznych centnarów jęczmienia, względnie słodu. Żyta i owsa nie będzie wcale na eksport.

Pilzno 21. sierpnia. Najj. Pan przyjmował wczoraj dygnitarzy, duchowieństwo, korpus oficerski, Radę miejską, urzędy powiatowe, reprezentantów zboru ewangelickiego i izraelickiego, poczem zwiedził rozmaite zakłady, wszędzie entuzjastycznie witany. Korowód udał się świetnie. Brało w nim udział około 2500 górników. Wspaniale przedstawiała się grupa ogrodników z palmami i wozem ubranym żywemi kwiatami. Siedząca na nim żywa Flora podała Najjaśn. Panu bukiet, który został łaskawie przyjęty. Równie świetną była grupa miejskiego browaru, wiodąca z sobą dwa wozy. Na każdym z nich siedział Gambrinus i pił za zdrowie Monarchy. Cały czas uroczystości upłynął pośród ciągłych burzliwych owacyj. Najj. Pan był w kościele na obrzędzie poświęcenia zwłok serbskiego jenerała Andjelkovica.

Londyn d. 31 sierpnia. Hartington miał w miejscowości Waterfrook (w Lancarschire) mowę, w której oświadczył, iż żadna partja nie przystanie na żądania Parnella. Jeśli Parnell zamyśla rządowi przysparzać trudności, nie trudno będzie znaleźć środki, za pomocą których zjednoczony parlament położy stanowcze veto przeciwko jego żądaniom, zagrażającym spokojowi i niepodzielności państwa.

Paryż 31 sierpnia. W Marsylji umarło 24 osób na cholerę.

Agencja Havas'a donosi z Konstantynopola: w odpowiedzi sparafrazował sułtan przemowę Wolffa, nie wnikając bynajmniej w sam przedmiot. Sułtan wyraził życzenie przyjęcia Wolffa wieczorem na prywatnej audjencji.

Yokohama 31 sierpnia. W Nagasaki wybuchła cholera.

Londyn 31 sierpnia. Biuro Reutera twierdzi, że pogłoska *Temps*'a, jakoby okręt angielski odpłynął do zatoki Tadżura, celem zajęcia Ambado, jest nieprawdziwa.

Bordeaux 31 sierpnia. Wczoraj przed zgromadzeniem złożonem z 4 tysięcy osób, rozwinął Ferry program, w którym oświadczył się przeciwko rewizji konstytucji i przeciwko zniesieniu budżetu wyznań. Kolonialna polityka zdaniem jego jest już skończona, główną zaś rzeczą, aby republika miała rzeczywisty rząd, a w takim razie nie będzie izolowana, i zajmie właściwe stanowisko w koncercie mocarstw europejskich. Francja będzie miała poważanie, gdy będzie silna. Musi ona prowadzić politykę zaufania w swe własne siły, i okazywać szacunek słusznym prawom innych narodowości. Republika rzucona na pastwę anarchizmu, nigdy w Europie nie wzbudzi zaufania.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 31. sierpnia. Udział w międzynarodowym targu zbożowym dość liczny. Węgry zastąpione były wczoraj dość silnie, zagranica jednak słabo.

Wiedeń 31. sierpnia. Kongres austrjackich młynarzy przyjął następującą rezolucję: W układach handlowych z państwami obcemi należy mieć szczególniejszy wzgląd na austrjacki przemysł młynarski pod względem eksportu mąki: zawarcie ugody cłowej z Niemcami jest w interesie austrjackiego przemysłu młynarskiego wielce pożądane; taryfy transportowe austrjackich kolei powinny być co najmniej zrównane z niemieckiemi: taryfy kolei austrjackich nie powinny zawierać żadnych ułatwień dla młynów zagranicznych (także węgierskich), ani w ruchu lokalnym, ani w bezpośrednim, ani transitowym; jednolite uregulowanie austrjackiej ustawy wodnej jest niezbędnie potrzebne.

Dalej wyrażono opinię, że wszystkie młyny, które zatrudniają mniej niż 20 robotników, nie mają być uważane za zakłady fabryczne.

Peszt 31. sierpnia. Na przybycie polskich gości dla zwiedzenia wystawy, czynią się wielkie przygotowania. Komisja wystawy odbędzie dziś posiedzenie w obecności delegata miejskiego Kiraly'ego, aby ułożyć program przyjęcia. Na to posiedzenie zaproszono także delegatów tutejszego polskiego stowarzyszenia. Goście polscy będą powitani już w Hatvan i do granic stolicy odprowadzeni przez banderję konną. Tutejsza „Czeska Beseda" wystąpi w komplecie na powitanie gości.

Franzensfeste 31. sierpnia. Od pociągu ciężarowego, który wczoraj rano przybył z Innsbruku, oderwała się tylna część i spadła następnie po silnym stoku wjazdu na część przednią następnego pociągu. Piętnaście wozów zostało zgruchotanych, jeden konduktor zabity na miejscu, drugiego przyniesiono umierającego.

Gdańsk 31. sierpnia. *Danziger Ztg.* donosi, że 76 osób, przeważnie kupców i subjektów sklepowych, pochodzących z Rosji i z Galicji, otrzymało nakaz wyjazdu. Wszyscy oni są mojżeszowego wyznania. Jest tylko podobno dwóch katolików, robotników fabrycznych.

Tylżyca 31 sierpnia. Posłowi tutejszego okręgu do parlamentu, p. Wanderowi, wytoczył fiskus proces o 1500 marek, które, jak się okazało, wypłacili mu członkowie partji liberalnej w celu wynagrodzenia go za straty połączone z posłowaniem (w Niemczech nie ma dyjet poselskich. Przyp. Red.)

Paryż 31 sierpnia. Do *Temps* donoszą z Aden: Anglicy podejrzywając, iż Francuzi chcą zająć Ambado, neutralny port w zatoce Tadżura i będący *une tête de ligne* drogi karawanowej, idącej do Harrar i Choa, wysłali z Aden statek wojenny do ubiegnięcia ich i zatknięcia flagi angielskiej na całej zatoce Tadżura.

Berlin 31 sierpnia. Doniesienie paryskiej *Gazette Diplomatique*, iż w przyszłym miesiącu rozpocznie się wydalanie Francuzów z Alzacji i Lotaryngji, nie jest zupełnie pozbawione podstawy. O ile wnosić można z półurzędowych enuncjacyj, ks. Hohenlohe ma pod tym względem stanowcze instrukcje, mianowicie, aby wydalał wszystkich poddanych francuskich, wypowiadających zbyt jaskrawo swą nienawiść do Niemiec, a także wszystkich francuskich robotników-socjalistów. Wszelako wydalania te będą prowadzone ostrożniej, niż w Poznańskiem i bez takiego rozgłosu, a to dla tego, aby przez nie nie wzmacniać akcji żywiołów anarchicznych we Francji i nie robić zbyt wielkich trudności gabinetowi Brissona. Gabinet ten został już poufnie zawiadomiony o tem.

Hr. Grote-Deven skazany został na miesiąc twierdzy i wydalenie z wojska za podpisanie adresu do ks. Cumberlanda.

Petersburg 31. sierpnia. (>) Dopiero we czwartek otrzymały dzienniki z biura prasowego zawiadomienie, że mogą już pisać o zjeździe kromieryskim, z zachowaniem jednak należnego respektu dla zaprzyjaźnionych mocarstw. Ta ostatnia uwaga była niezbędną ze względu na irytację, jaką zjazd ten wywołał w kołach panslawistycznych. Wszelkiemi siłami pragnęły te koła nie dopuścić do zjazdu, a gdy polityczne ich wywody, zwłaszcza dotyczące półwyspu bałkańskiego i prowincyj okupowanych, jakoteż tej przewagi, jaką Austrja zdobędzie nad południowemi Słowianami przez wcielenie tych prowincyj, nie odniosły żadnego skutku, wtedy wzięto się do straszenia. Więc podniesiono np. to, że austrjackie dzienniki zawcześnie ogłosiły o zjeździe i tem samem nihilistom ułatwiły akcję; a następnie to, że w Królestwie i w Galicji żywioł rewolucyjny bierze znowu górę i przejazd przez te ziemie jest przeto bardzo niebezpieczny. Gdy mimo to wszystko nie cofnął się cesarz od zjazdu, więc dziś irytacja trwa dalej, a prasa panslawistyczna stara się następstwa zjazdu w najgorszem świetle przedstawić. *Sowr. Izwiestja* piszą, że nie warto było fatygować się i zrobić kilkaset mil drogi, aby zawieźć podarek Bosnji i Hercegowiny. Po ten podarunek przyjechaliby tutaj. *Swiet* uważa, że w całym zjeździe jedno tylko było dodatnie, to jest to, iż odbył się on na ziemi słowiańskiej. *Mosk. Wiedomosti* milczą znacząco i zdania swojego dotąd nie wypowiedziały.

Przed wyjazdem do Kromieryża car podpisał asygnację na sumę potrzebną na budowę nowych prawosławnych cerkwi w nadbałtyckich gubernjach: ośmiu w estlandzkiej, siedmiu w liwlandzkiej i jednej w kurlandzkiej.

Frankfurt n. M. 31. sierpnia. Do *Frankf. Ztg.* donoszą z Gdańska: Wszyscy przebywający tu Rosjanie, z wyjątkiem Kurlandczyków, jak niemniej wszyscy Polacy z Galicji otrzymali nakaz opuszczenia Prus do dnia 1-ego października b. r.

Londyn 31. sierpnia. Do *Standardu* donoszą z Nowego Jorku, że sekretarz stanu Bayard miał oświadczyć, iż Kelty nie został odwołany, lecz wrócił dobrowolnie do Ameryki. Jest on jeszcze ciągle posłem amerykańskim przy dworze austrjackim i departament stanu nie myślał dotąd o tem, aby go zastąpić przez kogo innego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 sierpnia 1885.

Hotel Georgea: T. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni. M. hr. Borkowski z Mielnicy. A. Ruczkowski z Warszawy. J. Wernicki z Lachowic. G. Gerber z Wiednia. W. Hedenigg z Wiednia.

Hotel Europejski: M. Biernacki ze Stanisławowa. S. bar. Doliniański z Dobrzan, W. Ronka z Pieniak. A. Pokiziak z Bukowiny. R. Freitag z Bukowiny. J. A. Jecherwood z Londynu.

Hotel Angielski: H. Krellenberg z Rosji. M. Fürstenhaupt z Rosji. J. Krudysz z Wołynia. A. Bleininger z Krakowa. J. Werber z Brodów.

Hotel Francuski: H. Mierzeński z Dębowicy. J. Jaruntowski z Załanowa. H. Noskiewicz z Dołżki. A. Wybranowski z Przemyślan. G. Andrioli z Werony. S. Resch z Podwołoczysk.

Hotel Warszawski: K. Walter z Przemyślan. M. Herman z Żukowa. L. Liss z Kamionki.

Hotel Langa: E. Uderski ze Stryja. J. Fischer z Wiednia. F. Lieberman z Wiednia. A. Jankowitsch z Pilzna.

Hotel Krakowski: S. Załuski z Matnowa. M. Morawski z Śniatyna. F. Majchrowicz z Sanoka. M. Wojciechowski z Wiszniowa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 29. Sierpnia. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·75	Akcje banku kr.	288·10
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	124.55
„ złota „	108·95	Dukaty	5.89
Losy z r. 1860	99·80	Napoleondory	9·88½
Ak. b. aus.-węg.	870·—	Mark. niemiec.	61·10

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 31. Sierpnia 1885

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	287·90	Anglo-austr.	99.50
Kolej Kar. Lud.	242·60	Kolej połudn.	133·25
Unionsbank	79·75	Napoleondor	9·88½
Rosyjs. banku	1·24½	Tytoniowe	105.—

Usposobienie: lepsze.

godzina 1 minut 40 po południu.

Alpiny	37.—	Węg. akcje kr.	288 —
Anglo-austr.	99.50	Unionsbank	79.25
Kolej Kar. Lud.	243.10	Nordbahn	236.00
Kolej połud.	133.25	Kolej Alföld.	185.—
Kolej państw.	295.50	Kolej lw.-czern.	225.—
Węg. Nordostb.	175.50	Wied. Comunal	124.30
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	157.50
Węg. cis. losy r.	122.90	Länderbank	98.70
Renta węg. 4%	99.00	Bankverein	101.25
Ros. rubel pap.	1·24¼	Losy węgierskie	118·25
Galic. indemn.	102.—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: spokojne.

Berlin, dnia 29. Sierpnia. 1885

godzina 4 minut 45 po południu.

Rosyjsk. bankn.	202·75	Akcje kredyt.	471·—
Lombardy	218.50	Galicyjskie	99.—
Pożyczka wsch.	61.—	Austr. bank.	163·50

Paryż 29. Sierpnia. Renta 3% 81·10.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 29. Sierpnia.

	płacą	żądają
4²/₅% Renta papierowa austr.	82 85	83 —
4²/₅% „ srebrna „	82 90	83 05
4% „ złota „	108 75	108 90
5% „ papierowa (marcowa)	99 70	99 85
4% „ złota węgierska	98 90	99 05
5% „ papier. węgierska	92 45	92 60
4¹/₂% Ostbahnowe obligi	98 40	98 40
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⁸/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k	127 —	128 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139 25	139 75
4% „ „ 1860 „ 100 „	140 —	140 50
„ „ 1864 „ 100 „	168 25	168 75
„ „ 1864 „ 50 „	167 —	167 50
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	99 80	100 10
Boden-Credit austrjacki . 200 „	226 50	227 25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	289 80	290 20
„ Bank węgierski . 200 „	289 50	290 —
Depositen-Bank . . . . 200 „	192 —	192 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	595 —	600 —
Landerbank . . . . . 200 „	98 75	99 —
Austr.węg. Banku . . . 600 „	869 —	872 —
Unionbank . . . . . 100 „	79 75	80 —
Verkehrsbank ogólny . . 140 „	145 50	146 —
Wied. Bankverein . . . 100 „	101 40	101 80
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	185 15	185 50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	447 —	449 —
Elżbieta . . . . 210 „ „	238 75	239 25
Linz-Budweis . . 200 „ „	211 25	211 75
Salzburg-Tyrol . . 200 „ „	203 25	204 —
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2360	2363
Fanciszka Józefa . 200 „ „	211 —	211 50
Gal. Karola Ludwika 210 „	240 50	241 —
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149 —	149 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	226 —	226 50
Nordowest austr. . 200 „ „	166 25	166 75
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	155 75	156 25

	płacą	żądają
Rudolfa. . . . . 200 złr. 5%	186 —	186 50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	183 75	184 25
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	294 75	295 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	133 —	133 25
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251 —	252 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175 75	176 25
„ Nord-Ost . . 200 „ „	176 —	176 25
„ Westbahn . . 200 „ „	166 25	166 75
Listy zastawne.		
4¹/₂% Banku krajowego	— —	— —
4¹/₂% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124 50	124 80
4¹/₂% „ „ „ papier. 50 la.	100 —	100 50
3% prem. Bod. Credit. allg.	98 —	98 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 75	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	101 —	— —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 75	100 25
5¹/₂% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 25	91 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 50	100 —
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88 50	89 -
6% „ Bank hipot. lwowski	101 50	101 75
5% „ „ „ „ prem.	98 75	99 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	97 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103 25	103 75
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 25
5¹/₂% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 90	103 50
4% „ Bank Hip. prem.	101 50	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99 75	100 25
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100 —	100 40
„ „ Em. 1874 200 „ „	— —	— —
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108 75	109 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115 —	116 —
„ za 200 Mrk. nie opod.	122 —	122 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	107 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108 80	109 30
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	105 25	106 25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92 80	93 10
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4¹/₂	100 40	100 70
„ Jarosław 300 „ „	99 75	100 25
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 45	100 75
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 40	82 70
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 50	90 57
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103 80	104 —
„ „ Lit. B. 200 „ „	102 80	103 —

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90 10	90 60
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 60	— —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 —	99 50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	196 50	197 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152 75	153 25
„ „ 200 złr. 5%	128 50	129 —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108 —	109 —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 30	99 70
„ „ II Em. 200 „ „	99 25	99 75
„ Nordost . . . 300 „ „	99 —	99 30
„ „ złotem . 200 „ „	131 50	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	100 —	100 50
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 50	100 —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgerskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	179 50	179 90
Clary . . . . . . „ 40	40 —	40 50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 25	114 50
Insbrucku . . . . . „ 20	18 75	19 25
Keglewicha . . . . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . . . . „ 20	17 75	18 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42 75	43 25
Palfy . . . . . . „ 40	40 —	40 50
Rudolfa . . . . . „ 10	18 75	19 25
Salma . . . . . . „ 40	54 —	54 50
Salzburgskie . . . . „ 20	22 50	23 —
St. Genois . . . . „ 40	49 —	49 50
Stanisławowskie . . . „ 20	24 —	24 75
4¹/₂% Tryesteńskie . „ 100	132 50	133 25
4% „ . „ 50	68 50	69 50
Waldsteina . . . . „ 20	27 50	28 50
Windischgrätza . . . „ 20	38 25	38 75
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 75	15 —
Węg. Czerw. Kryża	9 —	9 20
Serbskie	30 20	30 70
	rb. kp.	rb. kp.
Warszawa 29. Sierpnia.		
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	97 50
kupon .	— —	— —
4% Listy likwidacyjne	— —	89 60
kupon .	— —	94⁴/₉

Lwów. Z Izby handlowej, 31. Sierpnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	240 50	244 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	225 50	228 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274 50	278 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225 —	230 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 25	100 25
„ „ „ 4 „ „	90 50	91 50
„ „ „ 5 „ okres.	99 25	100 25
„ „ „ 4 „ „	88 20	89 20
Banku krajowego 4¹/₂% w. a.	91 50	92 50
„ hyp. galic. 6 „ „	101 20	102 20
„ „ „ 5 „ „	96 35	97 35
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 75	99 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2¹/₂% „	53 —	56 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 80	102 80
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97 —	98 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4¹/₂% „	90 75	91 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa . .	17 —	19 —
„ „ Stanisławowa . .	23 50	25 50
6. Monety.		
Dukat holenderski . . .	5·79	5·89
Dukat cesarski	5·83	5·93
Półimperjał rosyjski . .	10·16	10·26
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·23¹/₂	1·25¹/₂
100 marek niemieckich .	60·75	61·35

Teatr i widowiska.

Dziś w poniedziałek *Mąż z grzeczności*, komedja w 3. aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. Jutro *Opowieści Hoffmana*, opera fantastyczna w 5. aktach, drugi występ pani Skalskiej.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy wBielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.